SOBOTA Nr 132 3 XI 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

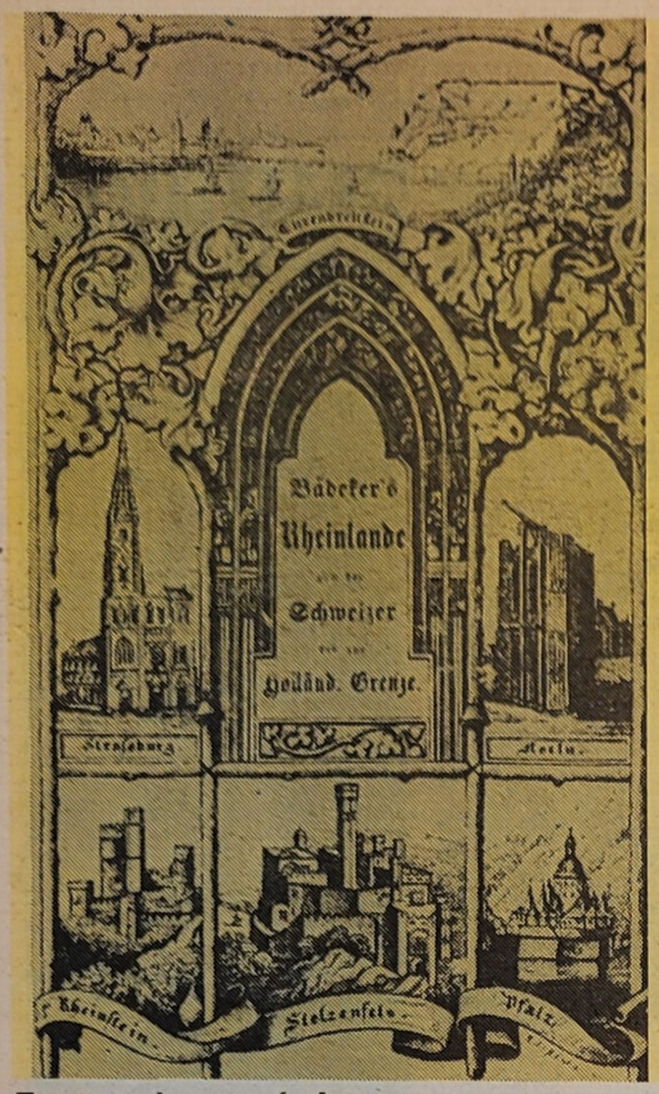

Z czterech stron świata

BAEDEKERA PRZEWODNIKI KSIĄŻKOWE

(CAF). W październiku minęło 125 lat od śmierci Karola Baedekera, słynnego niemieckiego wydawcy. W 1827 roku założył on „dom wydawniczy" specjalizujący się w wydawaniu przewodników podróżniczych. Było to w czasie rozwoju europejskiej turystyki i jego książeczki pozwalały podróżnym obejść się bez przewodnika. Sam Baedeker bardzo dużo jeździł po świecie i był uznawany za najlepszego eksperta w dziedzinie książkowych przewodników, czyli inaczej mówiąc bedekerów. Umarł w 1859 r. zostawiając po sobie majątek i co najważniejsze nowy, tak bardzo ludziom do dziś pomocny rodzaj podręcznej publikacji turystycznej.
Na zdjęciu: okładka jednego z pierwszych bedekerów.

Fot. **CAF**

Cyprysy – dokumentem prób jądrowych

JAPONIA (PAI). Drzewa są żywym świadectwem prób jądrowych w atmosferze. Do takiego wniosku doszedł Nobuyuki Nakai, profesor uniwersytetu w Nagoya. Wraz ze swoimi współpracownikami zauważył, że badając zawartość węgla radioaktywnego w poszczególnych pierścieniach, odpowiadających rocznym przyrostom drzewa, można odtworzyć z dużą dokładnością chronologię prób jądrowych w atmosferze, w skali globalnej. Zaś o skali problemu świadczy fakt, że tylko w 1962 r. Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Francja przeprowadziły 133 wybuchy jądrowe w atmosferze. Wzrost zawartości izotopu węgla radioaktywnego obserwuje się w drzewie w 2–3 lata po eksplozjach jądrowych. Z takiej analizy widać wyraźnie, że poczynając od 1963 r. jest go coraz mniej. Wynika to z faktu, że rok wcześniej wielkie mocarstwa porozumiały się, by takich prób w atmosferze więcej nie robić. Francja nie ratyfikowała jednak tego porozumienia, podobnie Chiny, które ostatnio taką próbę przeprowadziły w 1980 roku.

Japońscy naukowcy doszli do swoich wniosków na podstawie badań 150-letniego cyprysa o średnicy 90 cm, powalonego przez burzę w prefekturze Gifu.

Podobne spostrzeżenia poczynili kilkanaście lat temu Amerykanie, badając roczne przyrosty dębów w stanie Nowy Jork.

Powieść Hemingwaya na małym ekranie

(PAP). Filmy oparte na prozie Ernesta Hemingwaya nie odnosiły na ogół sukcesów.

Tak było również z filmem „Słońce też wschodzi" w reż. Zanucka, w którym zagrali Ava Gardner i Tyron Power.

Złe przyjęcie filmu nie odstraszyło znanego w USA reżysera Roberta L. Josepha od podjęcia nowej próby ekranizacji prozy tego pisarza, tym razem dla telewizji. Jak twierdzi, nie trzeba grzebać arcydzieła tylko dlatego, że poprzednik popełnił błąd.

Joseph swój serial kręci w miejscach, w których Hemingway umieścił akcję powieści – w Paryżu i Pampelunie. Zadbał również o obsadę – Lady Brett gra Jane Seymour, zaś drugoplanową rolę Georgette – Stefania Audran. W 4-odcinkowym serialu reżyser postanowił wyeksponować skutki wojny, zwłaszcza okaleczenie ludzkiej psychiki.

W TOMASZOWIE JARMARK!

Patrz str. 5

Fot. Marek Szymański

Strojne i uśmiechnięte warzywa są dumą druhów z Horyszowa Ruskiego

„Dar Pomorza" – atrakcją dla zwiedzających

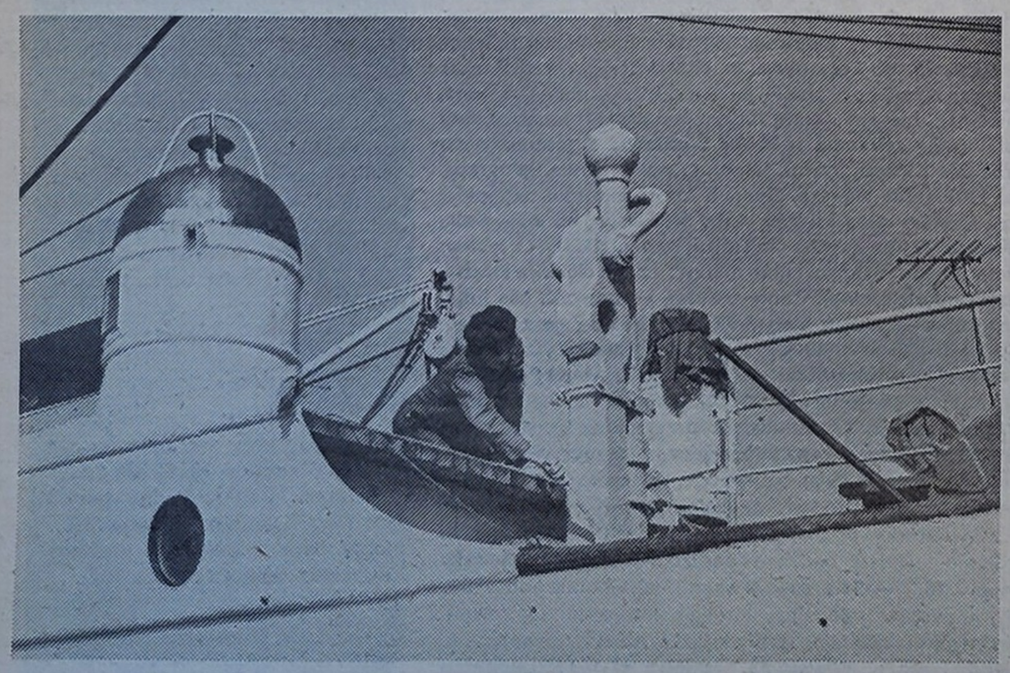

„Dar Pomorza", który przez pół wieku pływał pod polską banderą, od końca maja ubiegłego roku otworzył podwoje dla zwiedzających. Stał się bowiem obiektem muzealnym, stanowiącym część Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Zacumowany przy Nabrzeżu Pomorskim w Gdyni, jest nie lada atrakcją dla wycieczek i indywidualnych turystów odwiedzających trójmiasto. Ostatni sezon letnio-jesienny umożliwił również przyjrzenie się z bliska pracom pokładowym, ponieważ „Biała Fregata" poddana została konserwacji kadłuba.

W pracach tych czynnie uczestniczyli – zaliczając praktyki – studenci pierwszego roku Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, pod okiem doświadczonych fachowców oczywiście.

Warto dodać, że przy statku-muzeum, którego kustoszem jest wieloletni komendant „Daru Pomorza" – kpt. żw Kazimierz Jurkiewicz, działa Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza"; z siedzibą przy Alei Zjednoczenia nr 3 w Gdyni.

Fot. **W. Mroczek**

BANK ADRESÓW

NIE NALEŻY BYĆ SAMOTNYM

– Niepełnosprawni są wśród nas. Czy nie cierpią w samotności? Czy pamiętamy o nich? – takie pytania zadała koleżankom i kolegom Beata Magdziarek, uczennica Liceum Medycznego. Dlatego Bank Adresów działa nadal. Zgodnie z umową, wszystkich zainteresowanych prosimy o listy. Na kopercie piszcie: „Bank Adresów".

● Mój adres w „Banku" ukazał się w 84 nr „ŚM" z 14 VII br. Napisał do mnie chłopiec o imieniu Andrzej. Cierpi na wadę kręgosłupa. Bardzo lubi uczyć się języka angielskiego. Andrzej zapomniał jednak podać zwrotny adres i z tego powodu nie mogę do niego napisać. Andrzeju, czytasz „ŚM", więc z pewnością znajdziesz w nim moją prośbę: napisz do mnie szybko, tym razem podając swój adres, **Małgorzata Zalewska z Dzierżoniowa.** ● Serdecznie proszę, wydrukujcie ode mnie pozdrowienia dla mojej ukochanej koleżanki Ani Staszak ze Szczecina. Ania jest chora i nie może chodzić. Jej list był zamieszczony w 75 nr „ŚM" z 23 VI br. Pozdrowienia na pewno sprawią Ani wielką radość i będą dla niej miłą niespodzianką, **Iwona Daroń z Broniszewa Starego.** ● Z powodu uszkodzenia kręgosłupa już od roku jestem niepełnosprawny. Mam niedowład prawej ręki. W domu czuję się samotnie. Jestem molem książkowym, a zwłaszcza uwielbiam literaturę s-f. Poza tym mogę korespondować na każdy temat związany z filmem, muzyką elektroniczną, drugą wojną światową. Uczę się języka angielskiego. Mam 18 lat. Mogę korespondować z osobami cierpiącymi z powodu choroby, **Paweł Kuriata, ul. Szenwalda 6, 95-100 Zgierz.** ● Pragnę korespondować z osobami niepełnosprawnymi. Mam 14 lat należę do ZHP, **Izabella Czop, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 9, 42-653 Piekary Śl.** ● Chcę korespondować z rówieśnikami, którzy przez swoje kalectwo są oddzieleni od reszty świata. Mam 14 lat. Zbieram znaczki, widokówki, opakowania po czekoladach. Interesuję się muzyką i sportem. Odpiszę na każdy list, **Bożena Maszczak, Wesołówka, 21-422 Stanin.** ● Pragnę nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z tego powodu osamotnionymi. Mam 14 lat, jestem wesołą dziewczyną, lubię słońce, lato, morze, wesołych ludzi i poezję, **Iwona Kryska, ul. Podmiejska 25/3, 62-800 Kalisz.** ● Czekam na listy od osób cierpiących z powodu choroby. Może choć korespondencyjnie będziemy mogli porozmawiać np. o zwierzętach, które kocham, i o muzyce, ale nie rockowej, **Beata Jadwidzic, Proboszczewice, 09-412 Płock.** ● Jestem przeciętną dziewczyną. Bardzo pragnę nawiązać korespondencję z rówieśnikami, którzy przez swoje kalectwo są odizolowani od normalnego życia; mam 13 lat, interesuję się poezją i muzyką, **Elżbieta Okarma, Lipnica Dolna 106 „a", 38-211 Krajowice, woj. krośnieńskie.** ● Pragnęłabym poznać jakieś koleżanki, ponieważ czuję się osamotniona przez chorobę i cierpienie, które muszę z jej powodu znosić! Mam 15 lat, skończyłam szkołę podstawową, interesuję się sportem, zbieram znaczki, widokówki i fotosy piosenkarzy, **Anna Kania, Kierzków 57, 21-460 Sarnów.**

Fot. CAF – Stanisław Momot

MAMY MŁODSZEGO BRATA

Okładka pierwszego numeru miesięcznika zaprojektowana przez Włodzimierza Lewińskiego

Przychodził na świat długo i nie bez trudności. Ale jest – urodził się i rozwija się dobrze. Nasz młodszy brat – polonijny „Świat Młodych", miesięcznik przeznaczony dla najmłodszego pokolenia Polonii, którą losy rozrzuciły po całym świecie.

Inicjatywa była wspólna: Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia", naszego wydawcy – Młodzieżowej Agencji Wydawniczej oraz naszej redakcji. Do tego poszerzonego grona rodziców dołączyły jeszcze Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi, gdzie miesięcznik jest drukowany.

Pierwsze numery

Pierwszy numer polonijnego „Świata Młodych" dotarł już do adresatów, drugi numer lada dzień opuści drukarnię, trzeci jest już prawie gotowy do druku, czwarty ma na razie zaplanowaną swoją zawartość, a ukaże się... w styczniu. Cóż, nasz młodszy brat ma dużo dłuższy cykl wydawniczy.

W pierwszych numerach nowego miesięcznika czytelnicy będą mogli przeczytać o Naczelniku spod Racławic, o Wrześniu 1939, o Powstaniu Warszawskim i bitwie o Monte Cassino, o polskich pielgrzymkach Jana Pawła II. Poznają życie i twórczość Jana Kochanowskiego, Juliusza Słowackiego i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Znajdą fragmenty prozy Aleksandra Kamińskiego i Krystyny Siesickiej oraz wiersze Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Władysława Broniewskiego, Edwarda Stachury i Tadeusza Kubiaka. Spotkają się z najlepszymi polskimi sportowcami i... gdańskimi pięcioraczkami, które w tym roku skończyły już trzynaście lat. Dowiedzą się, jak polskie nastolatki spędziły wakacje, przeżyją jeszcze raz kolonie polonijne, na które przyjechali do Polski przedstawiciele kilkunastu krajów. Znajdą adresy tych z Was, którzy chcieli korespondować z Polonią.

Pierwsze wyjaśnienia i propozycje

Właśnie w tej ostatniej sprawie konieczne jest pewne wyjaśnienie. Otrzymaliśmy od Was ponad trzysta adresów i nie od razu wszystkie mogliśmy opublikować. W trzech pierwszych numerach zmieściło się ich zaledwie około czterdziestu. Trzeba się więc uzbroić w cierpliwość. (To odpowiedź dla Marka Nazarko, który pisał do nas zaniepokojony tym, że nie dostał jeszcze żadnego listu z zagranicy).

Sprawa jest nadal aktualna. Na pierwszeństwo publikacji mogą liczyć listy najciekawsze, zawierające informacje o nadawcy i jego zainteresowaniach oraz (koniecznie!) zdjęcie. Można je nadal nadsyłać do naszej redakcji z hasłem „Polonia" na kopercie.

I jeszcze jedna propozycja. Chcielibyśmy w polonijnym „Świecie Młodych" jak najszerzej informować o życiu polskich nastolatków. Jest więc w tym miejsce i na Wasze korespondencje oraz propozycje tematyczne. Hasło na kopercie to samo: „Polonia".

KACIK PRZYJACIÓŁ

Mamy po 13 lat. Kochamy zwierzęta i możemy wiele o nich napisać. Zbieramy pocztówki i znaczki, **Katarzyna Szamatowicz i Ewa Mścichowska, ul. Słowackiego 12/10, 19-300 Ełk;** ● Interesuję się numizmatyką i chętnie nawiążę kontakt z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach, **Jerzy Żemło, ul. Ludowa 22/41, 11-300 Biskupiec Reszelski;** ● Jestem wesołą 15-latką. Uwielbiam muzykę młodej generacji oraz górskie wycieczki i turystykę. Lubię dostawać dużo listów, **Marzena Świtalska, ul. Wł. Reymonta 3, internat ZSGH, 43-460 Wisła;** ● Interesuję się muzyką dyskotekową. Moi ulubieńcy to: Kim Wilde, Izabella Trojanowska i Culture Club. Lubię zwierzęta, a przede wszystkim konie. Mam 13 lat. Chcę korespondować z kimś szczerym, **Agnieszka Krajewska, ul. Ewy 16/31, 05-800 Pruszków;** ● Mam 157 miesięcy. Nie lubię szkoły, kolonii, szpinaku, przymusowego jedzenia, zimy, „Trybuny Robotniczej" i książek historycznych. Lubię owoce, książki przygodowe. Nie znoszę kłamstwa, fałszu, punków i hipisów. Kocham mojego 15-miesięcznego braciszka, muzykę rockową, sport (trenuję szermierkę i judo), modę w stylu trampa i „Świat Młodych". Szukam prawdziwych przyjaciół. **Ewa Urban, Osiedle 700-lecia 6/2, 34-300 Żywiec;** ● Mam 13 lat. Bardzo lubię czytać książki historyczne, obyczajowe i przygodowe. Lubię też marzyć i puszczać wodze wyobraźni. Interesuję się biologią, geografią i historią. Zbieram znaczki, widokówki i fotosy z filmu „W pustyni i w puszczy". Lubię zwierzęta. Cenię ludzi dobrych i prawdomównych, **Edyta Kwartnik, Osiedle Słoneczne 8, 34-100 Wadowice;** ● Mam 12 lat i wiele zainteresowań. Czuję się bardzo samotna, odpiszę na każdy list, **Małgorzata Wielogórska, ul. Kościuszki 2/1, 08-140 Mordy;** ● Mam 15 lat. Interesuję się piłką nożną, a szczególnie klubem Juventus-Turyn oraz ligą polską, włoską i angielską. Zbieram fotosy piłkarzy i wiadomości o klubach piłkarskich. Lubię słuchać muzyki elektronicznej, **Aleksander Waśko, Osiedle Młodych 5/31, 39-120 Sędziszów Mł.;** ● Mam 15 lat i bzika na punkcie science-fiction. Jestem fanem „Republiki". Pasjonuję się walkami Wschodu, lubię rysować, **Jarek Nerło, ul. Legionowa 2a, 05-261 Struga;** ● Mój znak Zodiaku – Panna, szczęśliwa liczba 24, jestem szatynką, mam psa i kota. Gram w siatkówkę, biegam i lubię ludzi z poczuciem humoru, **Ewa Zimnicka, ul. Armii Czerwonej 1, 22-200 Włodawa;** ● Interesuję się historią starożytną (Grecja, Rzym), literaturą powszechną, geografią, bardzo lubię koty, piszę wiersze, zbieram fotosy aktorów, zespołów i piosenkarzy. Czytam dużo książek, **Anita Świnarska, ul. Roosevelta 2/1, 60-829 Poznań;** ● Interesuje mnie Trójkąt Bermudzki i UFO. Jestem wesoła, mam poczucie humoru. Lubię marzyć, czytać ciekawe książki, słuchać muzyki młodzieżowej. Cenię odwagę i szczerość. Nie lubię kłótni, **Joanna Kulkiewicz, ul. L. Staffa 8/72 m. 25, 95-100 Zgierz;** ● Mam 13 lat. Interesuję się sportem. Lubię grać w piłkę ręczną i czytać książki. Zbieram znaczki pocztowe, pocztówki i widokówki, **Maria Pyl, 08-471 Podłęż;** ● Mam 16 lat. Nie lubię chodzić na dyskoteki. Słucham muzyki poważnej i młodzieżowej. Czytam książki przygodowe i historyczne. Zbieram znaczki pocztowe, **Iwona Skoczypiec, ul. Nauczycielska 16b/11, 81-614 Gotynia;** ● Mam 15 lat. Lubię życie na wesoło oraz słodycze, owoce, zwierzęta, wiosnę, lato i włóczęgi. Podobno mam trochę zawiły charakter i czasem trudno ze mną dojść do ładu. Jeśli znajdzie się ktoś, kto zechce do mnie napisać, będzie mi bardzo miło, **Anna Celejewska, ul. Langiewicza 2/16, 27-415 Kurzów;** ● Mam 17 lat. Chętnie podyskutuję na tematy dotyczące młodzieży i religii. Interesuję się również przyrodą, szczególnie kwiatami, dobrą książką, muzyką poważną i turystyką, **Roland Kiszka, ul. Wiejska 63, Smolnica, 44-153 Sośnicowice**

REDAKCYJNA POCZTA

„Trójkowa" przyjaźń istnieje!

Piszę w związku z listem Baśki z nr 114 „ŚM". Basia pyta (i właściwie dała sobie od razu odpowiedź na postawione pytanie): „Czy w przyjaźni jest miejsce dla trzech osób?" Muszę przyznać, że bardzo mnie to zaskoczyło. Dziewczyna przyjaźni się z dwiema koleżankami, pisze, że jest bardzo fajnie i jeszcze nie wątpliwości. Możliwe, że sama nie wie, czego chce. Ale właściwie nie to zmusiło mnie do sięgnięcia po pióro. Dokonała tego odpowiedź Wielce Szanownej Redakcji. Proszę, niech nikt nie obraża się za to, ale JAK MOŻNA PISAĆ TAKIE BZDURY, cytuję: „Ciekawe: czy w przyjaźni mogą sprawdzić się trzy osoby? (–) Czy wszystkie trzy osoby mają w niej równe prawa? Czy wszystkie trzy czerpią z niej tyle samo radości? A może zdarza się tak, że ta trzecia jest odsuwana i... cierpi?" Ludzie! Zastanówcie się! Przecież gdyby któraś z osób cierpiała, mogłaby w każdej chwili zostawić ten „trójkąt przyjacielski" i poszukać sobie „przyjaciółki do pary".

Mam prawie 18 lat i od 3 lat przyjaźnię się z dwiema dziewczynami w moim wieku. Nie ma wywyższanych i poniżanych. Przez trzyletni okres nie pokłóciłyśmy się ani razu! Lubimy się spotykać, opowiadać sobie nowe dowcipy, pójść do kina, powiedzieć z czego i kiedy oberwałyśmy dwóję (wszystkie chodzimy do LO). W swoim towarzystwie czujemy się świetnie. Nie mogę napisać, że nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Byłoby to kłamstwem. Każda z nas ma zawsze coś swojego, czego nikomu nigdy w życiu nie powiedziałaby. Może ktoś powiedzieć: takie coś to nie przyjaźń, to zwykłe koleżeństwo. Ale to właśnie jest to, to jest **Przyjaźń,** i to sprawdzona. Jest jeden warunek, który należy spełnić, aby w tej trójkowej (i chyba w każdej) przyjaźni czuć się fantastycznie: nie należy koleżanki (czy koleżanek) traktować jak swoją własność, prócz tego przyjaciel to nie chustka do oczu i do nosa, że można sobie w nią popłakać.

Nie wiem dlaczego zawsze denerwowały mnie osoby traktujące przyjaciółkę jak księdza: koniecznie trzeba się jej wyspowiadać, opowiedzieć dokładnie każde 5 minut swojego życia (nawet tego spędzonego z sympatią). Denerwują mnie także rozchichotane, chodzące ulicami, objęte przyjaciółki – „papużki-nierozłączki". Takie coś zawsze pachniało mi nieszczerością. Rozpisałam się, miało być o trójkącie przyjaźni, wyszło o przyjaźni w ogóle. Ale chcę, żeby nikt nie miał wątpliwości. TRÓJKOWA PRZYJAŹŃ ISTNIEJE I JEST NAWET O WIELE WSPANIALSZA OD TEJ TRADYCYJNEJ PRZYJAŹNI PARAMI.

Kama z woj. płockiego

OD REDAKCJI: Uwaga, apelujemy do Dagmary z Wrocławia! Jak mamy Ci pomóc, skoro nie podałaś adresu? Bądź rozsądna, opanuj się, nie rób głupstw. Pilnie oczekujemy listu z adresem, zrobimy wszystko, żeby Ci pomóc. (bs)

Życie to nie bajka

OKULARY

Jeden ze znajomych, który powrócił ostatnio ze Stanów Zjednoczonych przywiózł ze sobą ogromnie śmieszny przedmiot, na pierwszy rzut oka służący tylko do zabawy. Są to mianowicie półprzejrzyste okulary z wymalowanymi na szkłach szeroko otwartymi oczami, i to w tak realistyczny sposób, że człowiek wygląda w nich jakby patrzał prosto przed siebie. Niezależnie od tego, w którą stronę naprawdę kieruje wzrok i czy w ogóle ma oczy otwarte!

Okulary owe wydały mi się wprost wymarzonym ratunkiem przed usypiającą monotonią niektórych zebrań, w jakich przychodzi mi co jakiś czas uczestniczyć. Trzeba sobie bowiem powiedzieć bez owijania w bawełnę: umiejętność organizowania i prowadzenia zebrań leży u nas w powijakach.

Długo by o tym mówić, dlaczego tak jest, ale fakt pozostaje faktem: na przytłaczającej większości takich spotkań, i to niezależnie gdzie się one odbywają, wieje tak bezbrzeżną nudą, że tylko drzemać za owymi cudownymi okularami. Bywa również, że zebrania przeradzają się w jakieś, tyleż chaotyczne co gwałtowne przepychanki słowne, z których po zakończeniu mało lub zgoła nic nie wynika. Sam wielokrotnie doświadczyłem na sobie błogosławionych skutków owych szumnie zapowiadanych narad, które z czystym sumieniem można by przespać – nie przynoszą bowiem żadnych uchwytnych korzyści i są klinicznymi wręcz przykładami na całkowicie bezproduktywną stratę czasu.

No, ale takie imprezy to nasza specjalność niby włoska pizza czy węgierski paprykarz...

Jednym z głównych powodów takiego stanu rzeczy jest – jak twierdzą znawcy przedmiotu – nieumiejętność prowadzenia owych spotkań przez ich przewodniczących. Bo to, że zebranie musi mieć prowadzącego – to jedno wiemy. Jak również i to, że w przypadku zebrania ważnego należy wybrać kogoś, kto będzie je protokółował. Ale na tym zwykle nasza wiedza się kończy...

A więc sytuacja wyjściowa jest taka: znany jest, choćby z grubsza, temat zebrania, są jego członkowie, jest przewodniczący, jest protokolant – częściej protokolantka. I co dalej?

A no, właśnie. Dalej to już rozciąga się teren opanowany na ogół przez całkowitą improwizację. Nie może być inaczej, gdyż zarówno przewodniczącego, jak i pozostałych uczestników nikt nigdy nie nauczył uczestniczenia w zebraniach. Całą wiedzę na ten temat zdobyli oni siedząc na sali w czasie poprzednich zebrań, prowadzonych przez ludzi, którzy z reguły również robili to intuicyjnie. Czyli – *„uczył Marcin, Marcina..."*

Żeby jakoś wyjść z tego zaklętego kręgu, spróbujmy więc – choć z grubsza – określić warunki, jakie należy spełnić, aby zebranie miało jakiś sens, czyli dało nie tylko satysfakcję jego uczestnikom, ale również wymierne korzyści. Dla uproszczenia przyjmijmy, że będzie to zebranie członków spółdzielni uczniowskiej, którego tematem jest podsumowanie działalności za pewien okres oraz plany na przyszłość.

Pierwszym warunkiem – jeśli go nie spełnisz, to w ogóle nie przychodź na to spotkanie – jest możliwie **najlepsze przygotowanie się.** Szczególnie jeśli masz do zarządu spółdzielni jakieś pretensje, pragniesz coś – lub kogoś – skrytykować, coś nowego zaproponować. Jeśli nie jesteś pewien, że wszystko powiesz z pamięci, tak jak sobie zaplanowałeś, **zapisz to w punktach na kawałku kartki i zerkaj do niej w razie potrzeby.** Nie musisz się z tym kryć! Więcej nawet – taka „ściągawka" jest świadectwem, że szanujesz swoich słuchaczy, nie chcąc im zabierać więcej czasu niż to jest konieczne.

Warunek drugi – **nie bój się zadawać pytań z rzędu tzw. „kłopotliwych"**, jeśli są one potrzebne. Np.: na co – dokładnie – wydano zarobione pieniądze, dlaczego nie przestrzega się ściśle godzin otwarcia sklepiku, czemu nie dotrzymano obietnic z poprzedniego zebrania, gdzie się ulotniły zapowiadane „Delicje" itp. Nie muszę chyba dodawać, że **pytania powinny być postawione serio**, nie wolno zadawać ich tylko w tym celu, aby komuś, kogo nie lubisz, „dołożyć". Masz więc prawo wymagać, aby i odpowiedzi były na odpowiednim poziomie. I to niezależnie, czy udziela ich uczeń, czy nauczyciel. **Na takim zebraniu wszyscy są równi**, nie wolno więc – to adresuję szczególnie do nauczycieli – przenosić jakichś towarzyskich nieporozumień czy wręcz poważnych konfliktów z zebrania na szerszy teren życia szkoły, lekcje itp. Sądzę, że się rozumiemy, nie rozwijam więc tego wątku dalej.

I warunek trzeci – **wszystko co mówisz, staraj się mówić w miarę spokojnie.** Wiem, że jest to niekiedy bardzo trudne, szczególnie wówczas, gdy nagromadzone przez dłuższy czas emocje znajdują wreszcie ujście. Ale wierz mi – umiejętność opanowania się w takich sytuacjach nie tylko wzmacnia siłę twego argumentowania, ale i daje później ogromną satysfakcję.

Wszystko to co powyżej, określało w wielkim skrócie coś, co można by nazwać obowiązkami szeregowego uczestnika zebrania. A jakie obowiązki ma jego przewodniczący?

Po pierwsze – **o wiele większe.**

Jeśli każdy powinien się przygotować do tego zebrania, to **on musi to zrobić dwa razy dokładniej.** Do jego obowiązków należy również **przedstawienie porządku obrad, zapytanie czy ktoś chciałby wprowadzić jakieś uzupełnienia i uwzględnienie ich.** Prowadzący **udziela głosu poszczególnym mówcom – traktując wszystkich z jednakowym szacunkiem – pilnuje aby ich wystąpienia nie były za długie, stara się przez cały czas panować nad sytuacją. I co najważniejsze – nad sobą.** Bowiem każdemu z krewkich dyskutantów może się zdarzyć, że zacznie wykrzykiwać swoje racje za głośno – ale nie jemu. Jeśli więc prowadzący nie potrafi z całkowitym spokojem odpowiedzieć na najbardziej ostro sformułowane zdanie, z którym się nie zgadza – lub które go osobiście dotyka – to znaczy, że rola jaką przyjął przerasta go. Nie nadaje się po prostu do pełnienia tej funkcji, która w swym założeniu ma wszak pomóc w uzgodnieniu wspólnego zdania na jakąś ważną dla zebranych sprawę.

* * *

Profesor Andrzej Grzegorczyk, pisząc kilka miesięcy temu na łamach „Polityki" o kulturze kolektywnego działania przypomniał pewną ciekawą tezę. Według niej *„malarstwo oddaje to, co ważne w narodzie. U nas malarstwo historyczne obfituje w sceny batalistyczne, zwycięstwa, gwałty, ewentualnie portrety wybitnych jednostek. W Holandii natomiast uderza mnogość portretów ciał zbiorowych, rad i zarządów ludzi, którzy się jakby właśnie zeszli, żeby podjąć wspólną, obowiązującą ich decyzję".*

Czyżby więc znana w świecie solidność i pracowitość tego bogatego, żyjącego w dostatku narodu była również wynikiem wypracowanej w ciągu wieków umiejętności wspólnego, społecznego ustalania tego co dla wszystkich najważniejsze?

Na to pytanie spróbujcie odpowiedzieć sobie sami...

JERZY DĄBROWSKI

Spotkania z techniką wielką i małą (2)

MAMA ZAWSZE MA RACJĘ

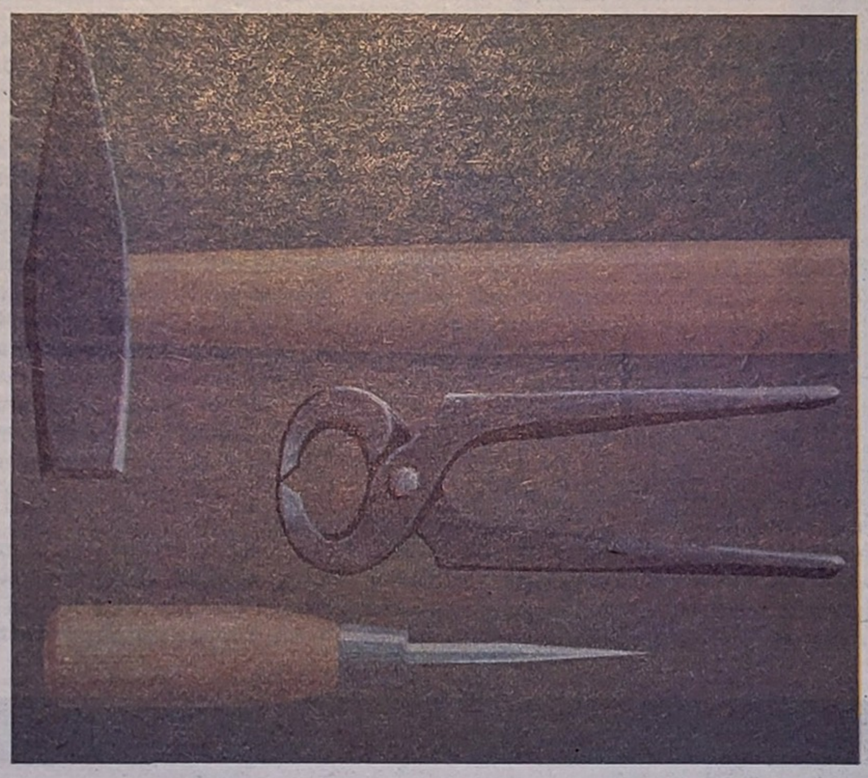

– Nie mogę się doprosić – mówi mama – aby ktoś wreszcie zreperował tę półeczkę w komórce. Dwóch mężczyzn w domu, a znikąd pomocy...

Tym drugim mężczyzną Ty jesteś, Drogi Czytelniku! Mama ma rację, trzeba się zabrać do roboty.

Zadanie jest następujące: trzeba przybić gwoździami drewnianą półkę do dwóch, również drewnianych, wysięgników.

Obejrzyjmy najpierw dokładnie deseczkę i wysięgnik. Warto za pomocą miarki zmierzyć grubość obu części. Od wyników naszego pomiaru zależy dobór właściwych gwoździ. Nie lekceważmy pozornie tylko łatwego zadania. I jeśli się już zdecydowaliśmy, róbmy wszystko dobrze. Gwoździe różnią się długością i grubością. Mają rozmaite kształty łbów. Mogą mieć poprzeczny przekrój kołowy albo kwadratowy.

Do połączenia naszej półeczki wybieramy gwoździe o przekroju kołowym (okrągłe) tak zwane stolarskie z niezbyt dużym łebkiem.

Długość gwoździa uzależniona jest od grubości deseczki. Przyjmuje się, że długość gwoździa wynosić powinna przy łączeniu dwóch części drewnianych 2,5 grubości cieńszej deseczki. Idzie o to, aby gwóźdź zagłębił się całkowicie w desce i również we wsporniku, do którego jest ona przybijana.

Jeśli grubość półeczki wynosi np. 20 mm, a wspornika 60 mm, to wystarczy gwóźdź o długości $20 \times 2{,}5 = 50$ mm. Gwóźdź takiej długości będzie miał średnicę 2,2 mm.

Nie będzie to zatem wielki gwóźdź przypadkowo znaleziony w domowej skarbnicy rupieci, a celowo wybrany do naszych potrzeb. Wymiary gwoździ są znormalizowane, inaczej mówiąc – są one produkowane według określonych norm. Warto poza tym wiedzieć, że gwoździe sprzedawane są na wagę.

Do przybicia gwoździa potrzebny jest naturalnie młotek. Do małych gwoździ stosować będziemy młotek niezbyt ciężki – do 250 g, a do większych nawet i 400-gramowy.

Mam na myśli dobry młotek. To znaczy – oprawiony solidnie na drewnianym trzonku, tak aby podczas pracy jego obuch nie urwał się z trzonka. Przy wbijaniu gwoździ przydatne są ponadto obcęgi.

Zawsze może się zdarzyć, że krzywo wbity gwóźdź trzeba wyciągnąć, naprostować i ponownie wbić. Obcęgi będą w tym przypadku bardzo pomocne. Do zaznaczenia – nakłucia na drewnie miejsc, gdzie mają być wbite gwoździe, służy metalowy kolec – narządko wygodne, chociaż zastąpione może być ostro zakończonym... gwoździem. Podstawowe narzędzia pokazałem na rysunku 1.

Teraz pozostaje sprawa, jak wbijać te gwoździe? W przypadku naszej półeczki wystarczy wbicie dwóch, trzech gwoździ z każdego boku – wszystko zależy od szerokości deski. Przy tym warto dla zwiększenia wytrzymałości połączenia wbijać gwoździe tak, jak pokazano to na rysunku 2. A zatem środkowy – prostopadle do deski, natomiast dwa skrajne powinny być wbijane nieco skośnie do wewnątrz. Jeśli wbijamy cztery gwoździe, to stosujemy metodę pokazaną na rysunku 3. Gwoździe wbijamy zawsze najpierw powoli, a następnie coraz silniej, jednostajnymi uderzeniami.

W tym miejscu muszę przerwać, bo najpiękniejszy opis nie zastąpi praktycznego doświadczenia. Weźmy śmiało młotek do ręki...

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. **Stanisław Szymański**

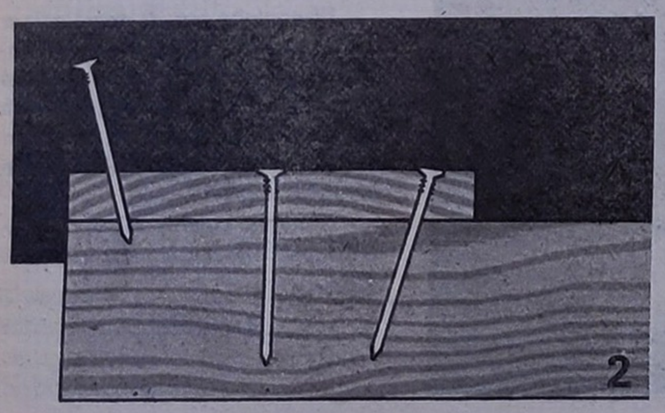

2

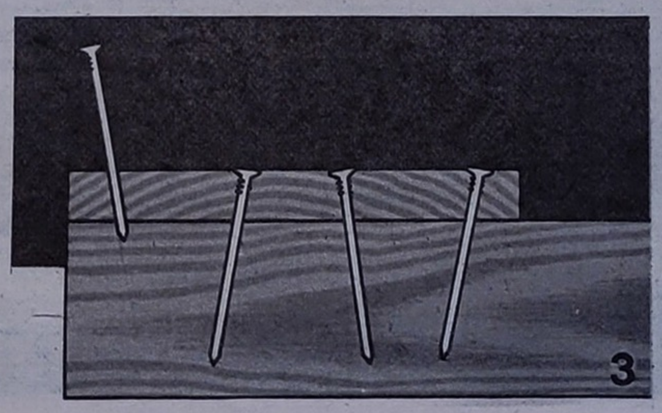

3

Czy wiecie, że...

Największym i najsłynniejszym polskim dzwonem jest „Zygmunt" (fot. 1). Waga 8000 kg, średnica 207 cm, wysokość 160 cm. Odlany został w 1520 roku w Norymberdze, a uroczystość zawieszenia „Zygmunta" na Wawelu odbyła się 12 lipca 1521 roku w obecności fundatora, króla Zygmunta Starego. Moment ten przedstawił Jan Matejko na swym słynnym obrazie „Zawieszenie dzwonu Zygmunta", namalowanym w 1874 r. (fot. 2).

Serce „Zygmunta" poruszane jest tylko w dniach szczególnie ważnych dla całej Polski.

Drugim co do wielkości dzwonem w naszym kraju jest „Tuba Dei". Waży 7 ton. Starszy jest od Zygmunta o lat 20. Wisi w toruńskim kościele św. Jana. **(dr)**

Fot. CAF i archiwum
Repr. **J. Łopuszyński**

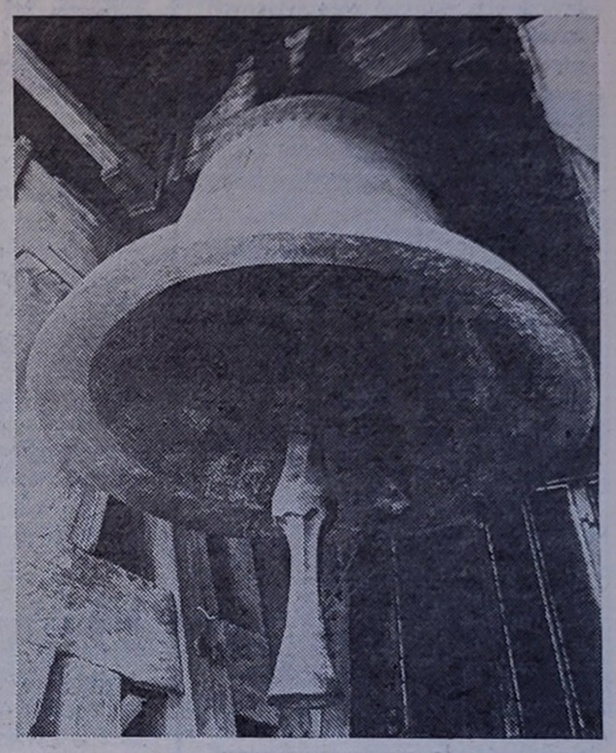

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego Polskiego Związku Filatelistów działa Klub Zainteresowań PZF „DRUH", który zrzesza filatelistów – miłośników tematyki harcerskiej z całego kraju. Aktualnie do klubu należy ponad 50 filatelistów.

Członkowie Klubu „DRUH" spotykają się na dorocznych spotkaniach, dzieląc się swoimi uwagami kreślą plany działania klubu i wymieniają walory pocztowo-filatelistyczne związane z interesującą ich tematyką.

KLUB ZAINTERESOWAŃ POLSKIEGO ZWIĄZKU FILATELISTÓW „DRUH"
„Klub pzf druh"
INFORMATOR

Klub Zainteresowań „DRUH" działający pod przewodnictwem niestrudzonego w krzewieniu idei harcerskiej w wydawnictwach pocztowych dr. Ryszarda Jakubowskiego wydaje dla własnych potrzeb INFORMATOR. Ostatnio ukazał się kolejny jego numer (za okres styczeń–czerwiec 1984), który przynosi wiele bardzo ciekawych informacji z zakresu tematyki harcerskiej w filatelistyce. Każdy numer Informatora zawiera aktualne adresy członków Klubu „DRUH" oraz komunikaty.

Na uwagę zasługuje rubryka poświęcona „Okolicznościowym Stemplom Pocztowym o Tematyce Harcerskiej". Ostatni numer zawiera omówienie stempli, które ukazały się w roku 1983. Ogółem w roku 1983 ukazało się 49 takich stempli.

PIOTR WIECZOREK

MAPY WNĘTRZA ZIEMI

USA (PAP). Niewiele jest już miejsc, które tworzą „białe plamy" na mapie naszej planety. Ważniejszym jednak problemem stało się zbadanie wnętrza Ziemi i sporządzenie jego odpowiedniego opisu kartograficznego. Dokładnego określenia przekroju Ziemi podjęli się naukowcy z Uniwersytetu w Harvardzie. Sporządzone przez nich mapy są trójwymiarowe. Mają one szczególnie duże znaczenie dla geologów poszukujących złóż surowców naturalnych, które opłaca się eksploatować.

Nie mniejsze znaczenie mają tego rodzaju mapy dla naukowców zajmujących się problematyką ewolucji życia na Ziemi i przemianami zachodzącymi w skorupie ziemskiej.

Podstawę do sporządzania tego rodzaju map stanowią rejestry prędkości rozchodzenia się – na różnych głębokościach – drgań wywoływanych trzęsieniem ziemi. W gorących lub ciepłych warstwach skalnych drgania rozchodzą się z mniejszą prędkością. Natomiast w warstwach skalnych chłodnych lub zimnych odnotowuje się przyspieszone rozchodzenie się drgań.

Za pomocą specjalnie w tym celu opracowanej techniki naukowcy dokonują „oceny" prędkości rozchodzenia się drgań podczas trzęsienia Ziemi i wyniki tych obliczeń przetwarzają na kartograficzny obraz wnętrza Ziemi.

„Oddychający" PLASTYK

USA (PAP). Plastykowa pianka stosowana jako jeden z pomocniczych materiałów podczas prób wywołania za pomocą lasera kontrolowanej reakcji termonuklearnej może okazać się znakomitym tworzywem do produkcji sztucznych naczyń krwionośnych, jakich używa się w operacjach kardiochirurgicznych.

David Duchane ze słynnego laboratorium Los Alamos w stanie Nowy Meksyk twierdzi, że owa pianka – całkiem niedroga w produkcji – jest o wiele bardziej porowata niż inne materiały wypróbowywane dotychczas w chirurgii serca. Jej pory, mające postać zamkniętych komórek, zapobiegają – jak się wydaje – narastaniu tkanki łącznej, co w tego rodzaju operacjach jest dotąd najtrudniejszym problemem.

Plastykowa pianka z Los Alamos nie jest jednak jeszcze całkowicie gotowa do użycia w salach operacyjnych, gdyż jest zbyt sztywna. Badacze z Los Alamos pod kierownictwem Ainslie Young poszukują sposobu uzyskania jej bardziej elastycznych odmian.

Sztywność pianki nie stanowi jednak przeszkody w znalezieniu dla niej innych pozamedycznych zastosowań, tym bardziej że daje się ona formować powszechnie stosowanymi metodami bez uszczerbku dla unikalnej, mikroporowatej struktury.

Pianka może być np. idealnym materiałem na wysokowydajne filtry powietrza oraz znaleźć zastosowanie wszędzie tam, gdzie potrzebny jest „oddychający" plastyk.

Dr WOJCIECH ROSTAFIŃSKI urodził się w Warszawie w 1921 roku. Pochodzi z dynastii uczonych (ojciec profesor SGGW, dziadek znakomity botanik).

Podczas wojny walczył w plutonie dywersji Armii Krajowej Warszawa-Śródmieście, brał udział w Powstaniu Warszawskim. Z rąk gen. Bora-Komorowskiego otrzymał Virtuti Militari, a następnie gwiazdkę podporucznika. W 1945 roku zwolniony z obozu jenieckiego w Niemczech, dostał się do Belgii. Rozpoczyna studia na uniwersytecie w Louvain. Kilka lat później przenosi się do Stanów Zjednoczonych, wznawia studia w Columbia University. Od roku 1961 jako pracownik NASA prowadzi badania nad przepływem i dynamiką cieczy. Ogłosił około 30 prac naukowych w językach angielskim i francuskim.

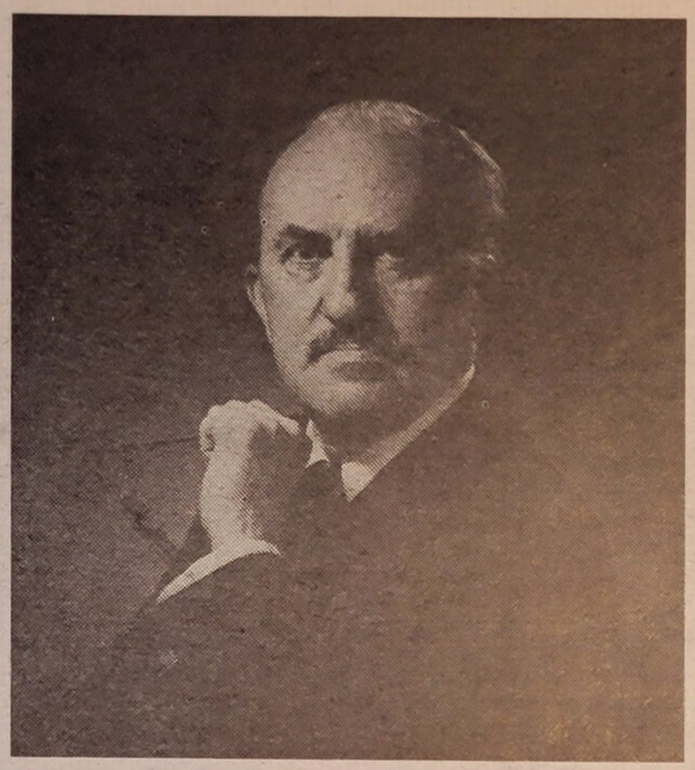

NA SPOTKANIE JUTRA...

– No cóż panie doktorze, nie robią już na nas większego wrażenia loty kosmiczne. Już dawno zdążyliśmy przywyknąć do faktu wylądowania człowieka na Księżycu, a zapowiedzi podbojów kolejnych ciał niebieskich Układu Słonecznego przyjmujemy jako rzecz zupełnie naturalną. Nasze horyzonty myślowe i ludzki egocentryzm niebywale posunęły się do przodu. Ale czy przy tym wszystkim naprawdę potrafimy docenić znaczenie lotów kosmicznych, uznać korzyści z nich płynące?

– Niestety, nie. Właściwie, znaczenie lotów międzyplanetarnych potrafią docenić jedynie ci, którzy się interesują nimi profesjonalnie czy nawet amatorsko. Sam przekonałem się o tym wiele razy, a ostatnio, gdy grałem z przyjacielem w golfa. Spytałem co o tym wszystkim sądzi. *„A cóż to może mnie obchodzić"* – skonstatował spokojnie, po czym precyzyjnym uderzeniem wysłał piłkę na 240 yardów w kierunku dołka ledwie widocznego w samym środku wystrzyżonego trawnika. Więcej nie próbowałem z nim na ten temat rozmawiać...

– Chyba właśnie w taki sposób reaguje na to zagadnienie większość ludzi. A przecież nie przesadzę jeżeli powiem, iż rozwój astronautyki w poważnym stopniu określa obraz dzisiejszego i przyszłego świata...

– I to zarówno pod względem naukowym, jak i materialnym. By nie sięgać zbyt daleko w przeszłość: przed kilku laty głośnym echem odbiły się w całym świecie wyniki misji kilku sond kosmicznych – Pionierów i Voyagerów. Dotyczyły przede wszystkim badań Saturna. Dzięki Pionierowi 11, który 1 września 1979 roku zbliżył się do niego na odległość 21 tysięcy kilometrów, otrzymaliśmy pierwsze zdjęcia tej planety wykonane z bliska. Pierwsza zdjęcia i jakie odkrycia?! Wśród nich nowy, daleki, wąski pierścień F, dwa nowe satelity, pole magnetyczne, no i fakt, że Saturn neutralizuje pole radiacyjne. W niecały rok po Pionierze dotarł do Saturna Voyager 1. I znowu nasza wiedza o szóstej planecie Układu Słonecznego znacznie się poszerzyła. Okazało się, że Saturn wysyła w przestrzeń fale radiowe, a wśród pierścieni błyskawice powodują zaburzenia elektryczne. Pierścienie tej planety składają się z setek wąskich kręgów, a bryły skalne i lód, z których są zbudowane, mierzą od paru metrów do... ułamków milimetrów średnicy. Odkryto pięć nowych satelitów, wśród których dwa krążą po tej samej orbicie, jeden poruszając się wolniej, a drugi szybciej, ale nigdy nie zderzają się, bo gdy dochodzą do siebie, pierwszy przyspiesza, a drugi zwalnia. Fascynujące, prawda? Ale to jeszcze nic. Voyager 2 w sierpniu 1981 roku przekazał nam zdjęcia olbrzymich wirów w atmosferze Saturna, a także jego księżyców i pierścieni, których przedtem nie udało się sfotografować. Teraz wiemy, że wokół tej planety istnieją nie setki, ale tysiące pierścieni...

– Trzeba przyznać, że jak na wyniki trzech misji sond kosmicznych, które badania Saturna przeprowadzały niejako „przy okazji", to nowych informacji o tej planecie otrzymaliśmy sporo.

– Właśnie, a przecież nie wymieniłem wszystkich, ograniczając się jedynie do najważniejszych. I jeszcze jedno. Otóż, dokonanie owych odkryć było możliwe tylko dzięki wykorzystaniu sond kosmicznych. Z Ziemi człowiek nigdy nie dostrzegłby tych rzeczy, nawet za pomocą najpotężniejszych teleskopów – na przeszkodzie stoi atmosfera.

– To były przykłady korzyści naukowych, nazwijmy je – „niematerialnych". Są jednak pewne dziedziny badań i penetracji przestrzeni kosmicznej – a jest ich sporo – które dotyczą nas, szarych ludzi bezpośrednio. Przypominam sobie, że na przykład przed lotem Apollo 11 – pierwszą wyprawą człowieka na Księżyc – w restauracjach Cocoa Beach, a więc miasteczka położonego trzydzieści kilometrów od Przylądka Kennedyego, papierowe serwetki pod talerze głosiły jakie korzyści przynosi ludzkości eksploracja przestrzeni kosmicznej: lepsza kolorowa telewizja, niższe koszty oczyszczania wody, nowe farby i tworzywa, chirurgia laserowa, energia słoneczna...

– Jest ich znacznie więcej; trzeba by sporej książki, aby wymienić wszystkie korzyści płynące z badania kosmosu. Dlatego też wspomnę tylko o kilku, jak chociażby ognioodporne włókna stosowane do produkcji skafandrów kosmicznych. Zostały one użyte przez inżynierów NASA do wytwarzania płaszczy i spodni gwarantujących strażakom większe bezpieczeństwo niż zwykłe gumowo-bawełniane stroje. Trwają eksperymenty zastosowania tych samych tworzyw w materiałach ubraniowych i tapicerskich. Dzięki wykorzystaniu satelitów mamy telewizję satelitarną, i to właśnie ona sprawiła, że możemy oglądać transmisje z dowolnego miejsca na Ziemi. Mało tego, z Księżyca! A przecież jeszcze w 1960 roku program TV nie mógł być transmitowany nawet przez Atlantyk. Albo taki teflon. To właśnie dzięki temu ognioodpornemu materiałowi astronauci mogli bezpiecznie w swym statku przedzierać się przez grube warstwy atmosfery, nie lękając się spłonięcia tuż przed lądowaniem. Najpierw z teflonu robiło się więc osłony termoizolacyjne powrotników, a teraz pokrywa się nimi patelnie i garnki.

– A jakie znaczenie mają kosmiczne wyprawy dla gospodarki narodowej?

– Tutaj pierwszoplanową rolę odgrywają zdjęcia przesyłane przez satelity oraz fotografie wykonywane przez astronautów podczas kolejnych misji. Uzyskuje się w ten sposób wiele cennych informacji. Na przykład w rolnictwie – o uprawach wysokiej wartości zbóż, stadiach ich wzrostu w różnych porach roku i rozmieszczeniu ich chorób. W leśnictwie – o zasobach drewna i możliwościach wycinania drzew dla potrzeb przemysłu, bez naruszania równowagi ekologicznej. W kartografii cenne dane uzyskane za pomocą satelitów umożliwiają opracowywanie w bardzo krótkim czasie map – dawniej zajmowało to wiele lat. Zdjęcia pozwalają również na kontrolowanie wylewów rzek, lokalizowanie złóż minerałów i stref potencjalnego zagrożenia trzęsieniami ziemi, klasyfikację obszarów kopalnianych...

– Tak wylądają korzyści osiągane dziś. Ale czas płynie, życie idzie do przodu. Czego więc możemy się spodziewać w najbliższym czasie?

– Myślę, że warto powiedzieć o teleskopie, który wkrótce rozpocznie pracę i stworzy astronomom możliwości obserwowania kosmosu z orbity okołoziemskiej. Będzie on mógł dostrzec ciała kosmiczne pięćdziesiąt razy mniejsze niż dostrzegane obecnie i gwiazdy, które pamiętają początki wszechświata. Teleskop kosmiczny pozwoli na odkrywanie systemów planetarnych – o ile istnieją – pobliskich gwiazd! Ten bardzo precyzyjny aparat będzie miał lustro o średnicy dwóch i pół metra. Olbrzymie chmury gazów międzygwiezdnych, dotychczas fotografowane jako rozmazane świetlne plamki ujrzymy po raz pierwszy z wyraźnie określonymi zarysami. Teleskop będzie całkowicie skomputeryzowany. Zostanie wyposażony w trzy niezależnie od siebie działające obwody, i w razie uszkodzenia nawet dwóch z nich, nie przestanie funkcjonować. Będzie nadal odbierał rozkazy z Ziemi, odszukiwał interesujące astronomów ciała kosmiczne, robił pomiary, przesyłał informację na Ziemię. Główne „oko" teleskopu wyposażono w 64 tysiące światłoczułych elementów i żadna klisza fotograficzna na Ziemi nie będzie mogła dorównać temu aparatowi w rozróżnianiu szczegółów zarówno geometrycznych jak i dotyczących natężenia światła i barwy.

– Wspomniał pan, iż dzięki nowemu teleskopowi będziemy mogli dostrzec gwiazdy pamiętające początki wszechświata, a więc takie, których światło dociera do nas po 15 miliardach lat, a może dłużej. A więc cofamy zegar czasów...

– Słusznie, cofamy zegar czasów, a jednocześnie zdążamy na spotkanie jutra...

Rozmawiał
SŁAWOMIR MALINOWSKI
(Cleveland–Ohio, USA, sierpień 1984 r.)

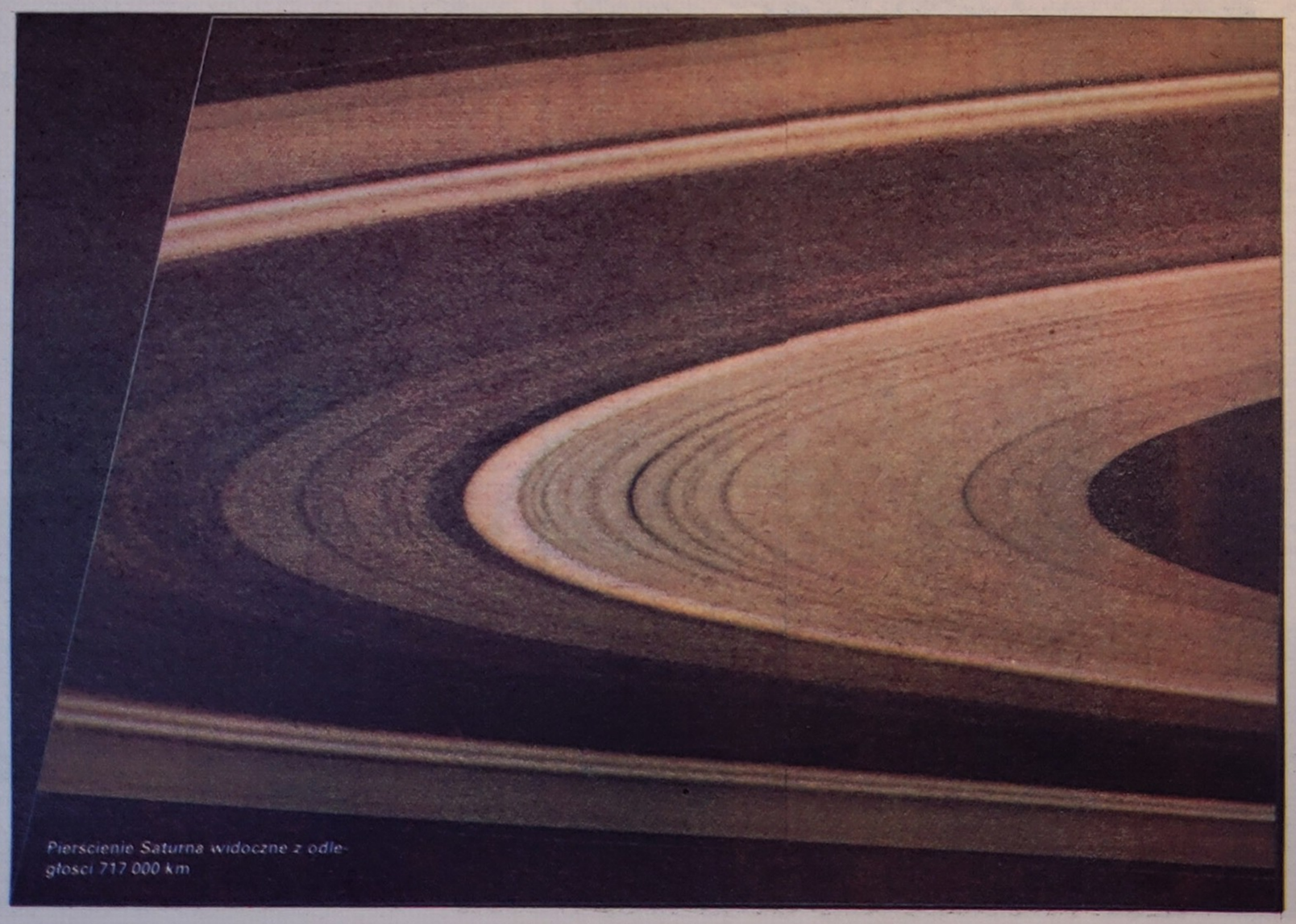

Pierscienie Saturna widoczne z odległosci 717 000 km

„JESTEŚMY WSPÓŁGOSPODARZAMI ZAMOJSZCZYZNY"

6 października w jesiennej scenerii parku miejskiego w Tomaszowie Lubelskim mieszkańcy tego niewielkiego miasta mogli uczestniczyć w niezwykłym jarmarku: pod wielkimi wojskowymi namiotami za stołami pełnymi różnych cudów czekali na nich harcerze.

W Tomaszowie jarmark!

Znów rozgościł się w tym mieście **Harcerski Jarmark Jesieni**. Stało się już tradycją, że każdej jesieni najlepsze drużyny harcerskie z województwa zamojskiego prezentują tu swój dorobek: rysunki, rzeźby, garnki z gliny, słomiane cuda, pomysłowe świeczniki z drewna, modne fatałaszki oraz przeróżne ciasta i ciasteczka, które druhny z Zamościa z iście jarmarcznym talentem zachwalają jako „antykorozyjne, przeciwwstrząsowe ciasteczka wyborowe". Kto nie da się skusić na ciastko, z trudem powstrzymuje ślinkę na widok smakowicie pachnących, gorących placków ziemniaczanych i frytek wprost z harcerskiej polowej kuchni.

Apetyt na te pyszności rośnie, a tu tyle do oglądania, wybierania, no i oczywiście do potargowania, jak na każdym porządnym jarmarku być powinno. W tłumie nie zabrakło nawet chętnej do wróżb Cyganki i gdyby nie harcerskie getry wystające spod kwiecistej sukni, trudno byłoby zdemaskować druhnę tak dobrze udającą Cygankę.

Nagle w swych wędrówkach po jarmarku natrafiamy na stragan pełen wspaniałych warzyw, pomysłowo ustawionych i ozdobionych. Okrągłe, podłużne, małe i duże, w paski i gładkie – różne odmiany dyniowatych, kapusty, pietruszki i marchwi. Wszystkie te warzywa wyhodowano na działkach, które uprawiają harcerze. Swoje plony sprzedają do szkolnych i przedszkolnych stołówek, a teraz zachęcają do ich zakupu mieszkańców Tomaszowa.

Dużym powodzeniem cieszą się także grzyby, zebrane przez drużyny w okolicznych lasach. Świeże, dorodne borowiki i podgrzybki szybko znikają w koszach klientów.

Przy okazji można też kupić co nieco w pobliskim stoisku Centralnej Składnicy Harcerskiej. Na koniec – gdy kiesy gospodarzy zapełnione, apetyty gości zaspokojone – coś dla ducha. W muszli koncertowej tańczą i śpiewają harcerskie zespoły pieśni i tańca, które wcześniej rozśpiewanym korowodem przeszły ulicami miasta zapraszając do wspólnej zabawy.

Jarmark zbliża się ku końcowi. Nie zabrakło na nim harcerskiej pomysłowości i fantazji, dobrej zabawy i uśmiechu, czego życzymy również za rok! Tym bardziej, że właśnie za rok czeka i uczestników, i organizatorów jarmarku mały jubileusz – dziesięciolecie tej imprezy.

Wszystko zaczęło się od udziału zamojskich harcerzy w ogólnopolskim alercie: „Harcerze współgospodarzami kraju". Tak im się to działanie spodobało, że postanowili zeń uczynić dobrą tradycję. Od tamtej pory rokrocznie uczestniczą w konkursie zatytułowanym „Jesteśmy współgospodarzami Zamojszczyzny" trwającym od maja do września. W tym czasie drużyny i zastępy wykonują szereg konkursowych zadań – pracują na przyszkolnych działkach, pomagają rolnikom, sadzą drzewka w lesie, a nawet prowadzą własne hodowle królików. W ten sposób zarabiają pieniądze, które wykorzystują na urządzenie harcówki, zakup sprzętu sportowego lub ciekawą wycieczkę. Ale to nie jedyny zysk jaki daje konkurs. Harcerze bowiem nie tylko pomagają, pracują i opiekują się, lecz także poznają swój region. Uczą się między innymi rozpoznawać zioła i rośliny charakterystyczne dla Zamojszczyzny oraz poznają jej folklor. Doskonałą lekcją tradycji tego regionu są spotkania harcerzy z twórcami ludowymi i z wiejskimi rzemieślnikami wykonującymi unikalne zawody. Wszak mało kto dziś wie, co robi bednarz, lutnik lub kołodziej. Druhny i druhowie z Zamojskiego wiedzą, bo bezpośrednio mają okazję zetknąć się z ich pracą, a ich harcerski repertuar wzbogaca się o swojskie przyśpiewki i tańce.

No cóż, można im tego pozazdrościć. Podobnie zresztą jak dorodnych owoców i warzyw na straganach Jarmarku Jesieni, który jest uroczystym podsumowaniem konkursu i okazją do wzajemnej wymiany doświadczeń. Oby ich było jak najwięcej!

ELŻBIETA STORY

Chodźcie z nami – zatańczymy, pośpiewamy!

„Cyganka prawdę powie..."

Fot. **Marek Szymański**

W tym roku w konkursie „Jesteśmy gospodarzami Zamojszczyzny" wzięły udział 63 drużyny (dwa tysiące harcerzy, zuchów i instruktorów).

Najlepsze zespoły otrzymały tytuł „Młodych współgospodarzy Zamojszczyzny" oraz nagrody ufundowane przez organizatorów.

Oto lista laureatów w kolejności zajętych miejsc:

1. Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki z Horyszowa Ruskiego, Hufiec Grodzki w Grabowcu;
2. 237 Starszoharcerska Drużyna Środowiskowa im. A. Kamińskiego, Hufiec Zamość;
3. Drużyna Harcerska im. H. Sawickiej z Bukowiny, Hufiec Tarnogród;
4. 234 Starszoharcerska Drużyna Środowiskowa im. A. Nyary'ego z Zamościa, Hufiec Zamość;
5. Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki z Opszy, Hufiec Tarnogród;
6. Krąg Instruktorski Harcerek i Harcerzy Szara Lilijka z Tomaszowa Lubelskiego, Hufiec Zamość.

„Kto się śmieje – żyje dłużej"

Żaden z gospodarzy Jarmarku nie mógł narzekać na brak klientów

Przygoda w ZOO

NIE TYLKO PAPUGI...

Z ptactwa, największe wzięcie u publiczności mają papugi. Takie kolorowe, tak śmiesznie chodzą i w ogóle są extra. A na dodatek, podobno potrafią mówić ludzkim głosem. Widywałem więc grupki gapiów cierpliwie oczekujących chwili, gdy ptak coś powie – najlepiej jakiś pieprzny kawałek. Zachęcali papugi dobrym słowem, słonym paluszkiem i czym siata bogata. Ptaszek paluszki, owszem, zjadał, popatrzył... i spełniał życzenie – dawał głos. Niestety, nie ludzki. Jak tylko umiał najładniej, skrzeczał. Raz ciszej, raz głośniej, co kto lubi.

Zawiedziony tłum odchodził, na swój sposób tłumacząc sobie przyczyny niepowodzenia eksperymentu. *„Głupie te papugi w Warszawie. A w telewizorze pokazali taką, co gadała do rymu! To było coś!"* Ciekawe, czy ten zapalony telewidz za słone paluszki powtarzałby na okrągło jakieś bzdury?!

Gadatliwość papug przypomina puszczanie taśmy magnetofonowej. Dzięki znakomitej pamięci, mogą powtarzać poszczególne słowa czy zwroty, choć robią to bezmyślnie na zasadzie odruchu warunkowego. Nie można więc prowadzić z nimi intelektualnej dysputy, chyba że w noc wigilijną.

Idę sobie raz przez ogród – było późne, chłodne popołudnie, cicho, pusto, przyjemnie. Nagle ktoś zawołał: *„Jakub, Jakub"*. Noszę co prawda inne, równie dostojne imię, ale obejrzałem się. Z ciekawości. I zdziwiłem się trochę. Nigdzie żywego ducha. Czyżbym miał omamy? Aż tak zemną źle? *„Jakub, Jakub, Jakuuuub"* powtórzyło się wołanie. Eee, ktoś mnie nabiera, głos wyraźnie ludzki, tylko nadajnika nie widać. Głos dochodził z jednej z wolier. Podkradłem się tam i stanąłem jak wryty. Bliżej nie znanego Jakuba przyzywał... czarny jak noc kruk! Skakał sobie po gałęziach, od czasu do czasu dziarsko pokrzykując owo imię.

Gdy spostrzegł mą skromną osobę w ubraniu roboczym, przykicał do siatki, wystawił dziób przez oczko, przekrzywił głowę i patrzył wyczekująco.

Nie wiedziałem o co mu chodzi. Niewiele myśląc podetknąłem mu pod dziób rękawicę ochronną. On chwycił ją mocno i ciągnął z całej siły do siebie. Szkoda takiej dobrej, tylko trochę podartej rękawicy – zaparłem się więc mocno o krawężnik i też nie puszczałem. Gdyby mój adwersarz nie zrezygnował, byłby niechybnie przeciągnął mnie przez drobne oczka siatki.

Oczywiście, pochwaliłem się tą przygodą. Starzy stażem pielęgniarze uśmiali się serdecznie. Takie porywanie garderoby to stary numer Jakuba. Stary, ale dobry. Nie dość, że złodziejaszek, to i megaloman. Tak się popisywać własnym imieniem. Widocznie był z niego bardzo dumny, gdyż powtarzał je z niekłamanym zachwytem w oczach.

Jak ogólnie wiadomo, ptaki nie mają warg. Jak-taki kruk może wymówić dość skomplikowane pod względem fonetycznym słowo? Więc Jakub wydając człekopodobne dźwięki, sprawiał wrażenie jakby miał w gardle ogromną gorącą kluskę, której nie może ani wypluć, ani połknąć. Ale wychodziło mu nienajgorzej.

Wolierę tę zamieszkiwała także małżonka Jakuba. Była jego przeciwieństwem – milcząca, nie spoufalająca się z ludźmi. Nie znaczy to, że siedziała cały czas napuszona na gałęzi. Bynajmniej. Metodycznie, planowo penetrowała mężowskie schowki, a ich zawartość, tzn. kawałki szczurzego futerka, jakieś łapki itp. podroby przenosiła w inne miejsca i starannie maskowała. Dziobem wykopywała dołek, wrzucała doń łup, zasypywała piaskiem. Dla zmylenia przeciwnika przykrywała jeszcze listkiem albo patyczkiem. Gdy bardzo się jej spieszyło, wpychała zdobycz w szparę między ramą siatki a podmurówką. Jakub postępował podobnie. Para godzinami zabawiała się w takie podchody. Jedno pracowicie ukrywało swe skarby, drugie natychmiast porywało je i przenosiło w bezpieczne miejsce. I tak na zmianę. W pewnym momencie straciłem orientację co do kogo należy.

Kruk Jakub jest synem Pawełka i Anuli, pary wielce dla ogrodu zasłużonej. Co roku z ich gniazda wyfruwa spora gromadka potomstwa. Na przykład w 83 roku było pięcioro młodych. Małe są tak samo czarne jak rodzice. Różnią się tylko wielkością i dziobami. Wyglądają jakby się bez przerwy uśmiechały, a wnętrze dziobów jest intensywnie czerwone. Bardzo szerokie, purpurowe „paszcze" mają ułatwić rodzicom karmienie. Trudno wtedy nie zauważyć gdzie jest głodne maleństwo.

Ludzie prawie wcale nie zwracają uwagi na te z pozoru mało efektowne ptaki. Czasem ktoś głośno zadowcipkuje: *„Kruk? bez sera? to jakaś lipa."* Jak to często bywa, gawiedź adoruje to co jest pstre, świecące, bardzo efektowne, takie właśnie pod publiczkę, gdy tymczasem tuż obok dzieją się sprawy może nie aż tak widowiskowe i zapierające dech w piersiach, ale czy przez to mniej interesujące i wartościowe?

WOJCIECH CICHAŃSKI

Fot. **T. Kłosowski**

Dziś wywiad... Tadeusz Neneman: MŁODY SAVITOR

– Jest Pan dyrektorem firmy fonograficznej, która jest dobrze znana czytelnikom „Świata Młodych". Płyty Savitoru cieszą się sporą popularnością...

– Potwierdza to słuszność naszej polityki repertuarowej. Nagrywamy przede wszystkim płyty dla młodzieży, że przypomnę nasze longplaye Lady Pank, Lombardu, Urszuli, studyjnego zespołu I Ching...

– Korzystam z okazji, żeby zapytać Pana o najbliższe plany wydawnicze...

– Niebawem powinniśmy sprzedać płyty długogrające Lombardu (na zdjęciu) „Szara maść" i Krzysztofa Ścierańskiego. Lombardu reklamować nie muszę, natomiast pragnę zarekomendować bardzo udany, naszym zdaniem, longplay Krzysztofa Ścierańskiego z mnóstwem zaskakujących pomysłów muzycznych. Ścierański udowadnia, że na gitarze basowej można zagrać wszystko... To pozycje już gotowe. Niedawno ogłosiliśmy konkurs dla amatorów i profesjonalistów. Otrzymaliśmy ponad 120 kaset z prawie 200 utworami. Przesłuchuje je powołane przez nas jury, które dokona wyboru propozycji najcelniejszych. Umieścimy je na jednej lub dwóch płytach. Interesujące zespoły rockowe, właściwie debiutujące, znajdą się na płycie promocyjnej, obok grup Mr. Zoob, L4 i Azyl P...

– Powiedziałem, że znani jesteście przede wszystkim jako promotorzy zespołów rockowych, ale przecież nie nagrywacie tylko muzyki rockowej...

– Oczywiście. Wspomniałem już o Krzysztofie Ścierańskim i jego autorskiej płycie długogrającej. Dodam, że wydaliśmy już jedną płytę Orkiestry Ósmego Dnia, także eksperymentującej, że chcemy wydać drugą płytę tego duetu, że wydaliśmy Jacka Skubikowskiego i... Polską Orkiestrę Kameralną pod Jerzym Maksymiukiem. Nasza oferta artystyczna jest więc bogata...

– Savitor to jedna z kilku działających w Polsce firm polonijnych, o których mówi się i dobrze, i źle. Wasi zwolennicy i przeciwnicy przyznają jednak, że wzbogaciliście swoimi propozycjami nasz rynek fonograficzny...

– Polska fonografia to przysłowiowy „temat rzeka". Nie miejsce tu chyba, żeby o tym mówić. Faktem jest, że coś się na naszym rynku fonograficznym zaczęło dziać, że płyty zaczęto wydawać szybciej, że nastąpiła w pewnym sensie specjalizacja, że niektórzy artyści związali się z konkretnymi firmami. Nie jesteśmy fonograficznym potentatem, zawsze szanowaliśmy i doceniliśmy konkurencję. Staraliśmy się być tam, gdzie nie było innych...

– Ktoś powiedział, że Savitorowi nie udał się „I Ching"...

– Dlaczego? To oryginalny album płytowy, który wydaliśmy w mniejszym nakładzie, adresując go przede wszystkim do odbiorcy wyrobionego muzycznie. Może niektórych nabywców odstraszyła cena, ale... są to w końcu dwie płyty. Orkiestry Kameralnej Jerzego Maksymiuka też nie wytłoczyliśmy tyle, ile zespołu Lady Pank. I I Chingu, i Orkiestry Maksymiuka nie sprzedamy natychmiast. Wiemy o tym i zachowujemy spokój...

– Podobno macie młodocianych konsultantów?

– Tak, kilku młodych chłopców wypowiada swo sądy i opinie o naszych płytach i bardzo się z ich zdaniem liczymy.

Redaguje
LECH NOWICKI

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

MYŚLIBÓRZ '84

Relacje ze Spotkania Twórców i Wykonawców Piosenki Autorskiej w Myśliborzu rozpoczynałem zawsze fragmentami regulaminu tej imprezy, zredagowanego w sposób oryginalny i dowcipny. Pisali organizatorzy m. in, że przyjmą wszystkie piosenki, byle z charakterem i wszystkich wykonawców, byle mieli coś ciekawego do powiedzenia i zaśpiewania. W regulaminie tegorocznego Spotkania już tego zdania nie znalazłem, innych także. Szkoda... Bardzo do charakteru myśliborskiej imprezy przystawały.

Przypomnę, że Spotkanie Twórców i Wykonawców Piosenki Autorskiej to ogólnopolski zlot młodych ludzi, amatorów, muzykujących w domach i... domach kultury, którzy nie dość, że sami piszą teksty i komponują do nich muzykę, to jeszcze potrafią te próby literacko-muzyczne zaprezentować, śpiewając i akompaniując sobie na jakimś instrumencie. Przyjeżdżają więc do Myśliborza twórcy – wykonawcy z repertuarem będącym zapisem ich myśli i uczuć. Mające charakter osobistych wypowiedzi utwory dotykają spraw i problemów otaczającego nas świata. Odwołując się do swoich przeżyć i doświadczeń uczestnicy Spotkania próbują odpowiedzieć na ważne dziś dla nich pytania. Często naiwne, nieporadne warsztatowo teksty oddają jednak nastroje młodych. To jeden nurt amatorskiego śpiewania w Myśliborzu... Nurt drugi to piosenki poetyckie, nastrojowe, ba! – nawet romantyczne. Jest więc myśliborskie Spotkanie barometrem myśli i uczuć młodych Polaków A.D. 84...

Mówiono w tym roku w Myśliborzu, że tak zwany „ogólny poziom artystyczny" nie był zadowalający, że rok, dwa lata temu było lepiej. Rejestrujący spotkanie dla telewizji szczecińskiej Leszek Szopa martwił się, co pokaże w planowanych dwóch audycjach. To prawda, że mimo wcześniejszej selekcji, nieporozumień artystycznych było sporo. Dowiodły tego prowadzone przez dwa dni zajęcia warsztatowe. Konsultanci muzyczni, także jurorzy (Jadwiga Has, Janusz Kondratowicz, Zbigniew Górny, Krzysztof Heering, Stanisław Śliwiński) weryfikujący propozycje repertuarowe, mieli pełne ręce roboty. Na dobrą sprawę paru wykonawców należało po warsztatach odesłać do domów, ale... pozwolono ostatecznie zaśpiewać wszystkim. Zdominowali imprezę w sensie pozytywnym, uczestnicy tegorocznego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu i Warsztatów Piosenkarskich w Lublińcu. Przede wszystkim „kabaretowy" Zbigniew Maniak i „poetycki" Mariusz Ejsmont. Zbigniew Maniak najlepiej wypadł w piosence wykonanej... poza konkursem, Mariusz Ejsmont w obu konkursowych. Mariusz zdecydowanie podciągnął się jako wykonawca. Znałem go jako akompaniującego sobie gitarzystę, tym razem zagrał na fortepianie i... zagrał dobrze. Nie dysponując rozległą skalą głosu potrafi w naturalny sposób przekazać klimat swoich bardzo ciepłych, nostalgicznych piosenek. Zbyszek Maniak „czuje" estradę, wie, czego oczekuje od niego publiczność. Śmieszy mnie i bawi, ale... częściej pomysłami estradowymi niż tekstami, choć piosenka „Cierpienie młodego, ambitnego gitarzysty" podobała mi się bardzo. Zwróciłem jeszcze uwagę na oryginalną barwę głosu i ładne piosenki Andrzeja Sęszoła, dowcipne teksty Doroty Kurek i interesujący repertuar zespołu „Odsłuch".

Kolejne spotkanie w Myśliborzu dobiegło końca. Jakie będzie następne? Organizatorzy powinni na to pytanie spróbować odpowiedzieć już teraz. Drugiej takiej imprezy w Polsce nie ma, więc tę jedyną należy stale uatrakcyjniać i udoskonalać. Uatrakcyjniać – dla publiczności – sporo wolnych miejsc na widowni w tym roku), udoskonalać – dla wykonawców (może wprowadzić nowe elementy do regulaminu?)...

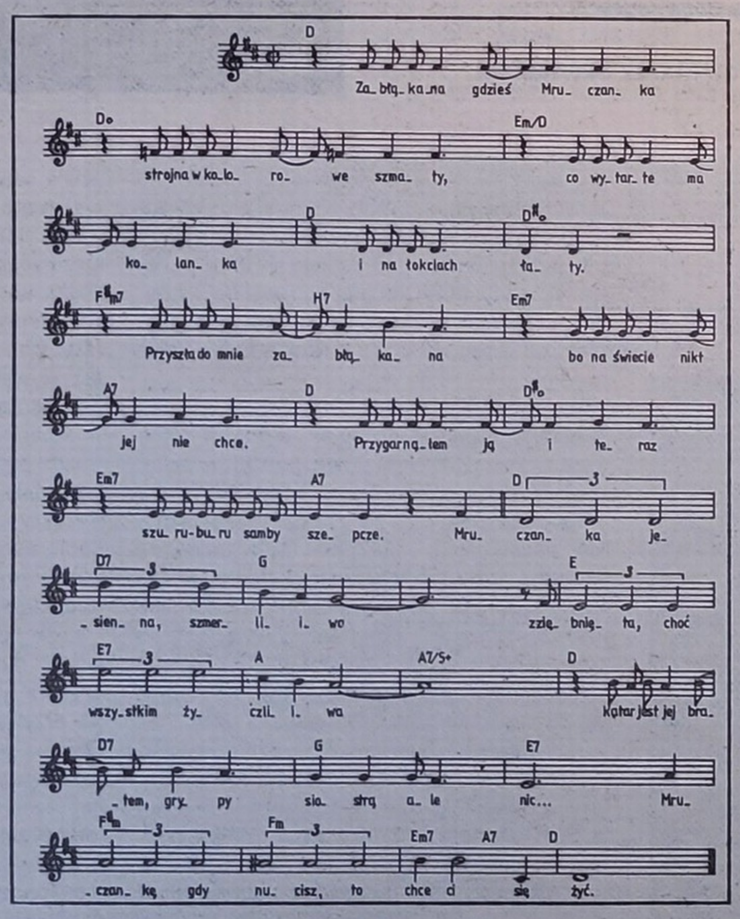

JESIENNA MRUCZANKA

Mariusz Ejsmont

Zabłąkana gdzieś Mruczanka
strojna w kolorowe szmaty,
co wytarte ma kolanka
i na łokciach łaty.
Przyszła do mnie zabłąkana,
bo na świecie nikt jej nie chce.
Przygarnąłem ją i teraz
szuru-buru samby szepcze.

Ref.
Mruczanka jesienna, szmerliwa,
zziębnięta, choć wszystkim życzliwa.
Katar jest jej bratem, grypy siostrą,
ale nic...
Mruczankę gdy nucisz, to chce ci się żyć.

Przygarnąłem, niech zostanie.
Taka miła z niej Mruczanka.
Wysprzątała mi mieszkanie
i pomogła też przy garnkach.
Sypia w koszu pod mym łóżkiem
a gdy tylko spać już nie chce
wyszarpuje mi poduszkę
i do ucha samby szepcze

Ref. Mruczanka jesienna, szmerliwa...

W roku 1983 wypłacono 639 mln zł.

UBEZPIECZENIE DZIECI I MŁODZIEŻY - WYRAZEM TROSKI CZY ZŁEM KONIECZNYM?

Kto lubi słuchać o kalectwie, nieszczęśliwych wypadkach, ich skutkach – długich i nieraz ciężkich chorobach?! A jednak wypadki zdarzają się i znaczny ich procent dotyka dzieci i młodzieży szkolnej. Często przyczyną jest lekkomyślność, szalone zabawy: ślizganie się po świeżo zamarzniętym stawie, łażenie po wykopach i rusztowaniach pobliskiej budowy, kąpiel bez dozoru starszych w stawie, gliniance, rzece, czy rowerowy „slalom" po ruchliwej ulicy. Nie pomagają kary, prośby, zakazy. Rocznie setki dzieci i młodzieży tracą życie, tysiące zostają kalekami.

By przyjść z pomocą materialną tym, którzy ulegli poważnym w skutkach wypadkom, Państwowy Zakład Ubezpieczeń wiele lat temu wprowadził specjalne ubezpieczenie. Jest ono bardzo popularne, masowe; w zasadzie obejmuje 100 procent szkół podstawowych i ogólnokształcących. Stanowi realną pomoc dla chorego dziecka i jego rodziny.

Ubezpieczenie jest dobrowolne. Zawiera je szkoła (podstawowa, średnia i wyższa) oraz zakład wychowawczy, przedszkole, dom dziecka itp. W przypadku ubezpieczenia wszystkich dzieci lub młodzieży danej szkoły jest ono bezimienne. Wówczas 5 procent uczniów (listę tych uczniów ustala dyrekcja szkoły w porozumieniu z komitetem rodzicielskim) może być zwolnionych od płacenia składek. Jeżeli wniosek o ubezpieczenie nie obejmuje wszystkich uczniów, wtedy szkoła sporządza **imienne iisty,** i w tym przypadku ubezpieczenie obejmuje tylko osoby podane w wykazie.

Ubezpieczenie ma zakres pełny – dotyczy wszystkiego, co dzieje się z uczniem przez całą dobę, a więc zajęć szkolnych i pozaszkolnych, sportowych, podróży w kraju i za granicą, wreszcie – życia domowego. Obejmuje ono cały rok szkolny (1 IX–31 VIII) również w czasie ferii i wakacji oraz przerw świątecznych.

W roku szkolnym 1984/85 PZU wprowadziło dwa dodatkowe, korzystniejsze warianty ubezpieczenia. W pierwszym składka wynosi 200 zł, w drugim 280 zł, a świadczenia w razie najcięższych skutków nieszczęśliwych wypadków – od 75 000 do 200 000 zł.

O wypadku zawiadamiają rodzice dziecka lub szkoła. Wypełniają oni specjalne zgłoszenie, opatrzone pieczątką szkoły i numerem polisy, podając dokładne dane dziecka, opis wydarzeń i jego świadków. Dla PZU podstawą wypłaty odszkodowania jest orzeczenie lekarskie ustalające stopień trwałego uszczerbku na zdrowiu. Jeśli zaś skończyło się „tylko" na leczeniu trwającym miesiąc lub dwa i niezdolności do nauki w tym okresie, poszkodowany otrzymuje tzw. świadczenie ryczałtowe – 3 000 zł.

Na temat ubezpieczenia młodzieży szkolnej od następstw nieszczęśliwych wypadków „Świat Młodych" rozmawiał z panią Alicją Geisler, naczelnikiem Wydziału Ubezpieczeń Następstw Nieszczęśliwych Wypadków.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Dla grubasów – czeremcha na deser

(ZSRR). W laboratorium żywienia Instytutu Higieny w stolicy Gruzji – Tbilisi zastosowano do leczenia nadwagi potrawy gruzińskiej kuchni narodowej. Przyniosło to świetne rezultaty. Chorzy bez uszczerbku dla zdrowia zaczynali tracić zbędne kilogramy. Dania, które spożywali, nie były w pełni pozbawione takich dodatków jak orzechy, pieprz i ostre przyprawy.

W skład stosowanego menu leczniczego weszły potrawy z pokrzywy, zielonej fasoli, czeremchy, bogate w białko pochodzenia roślinnego.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam wszystkich, którzy lubią zagadki logiczne, ale i dla miłośników matematyki też coś się znajdzie. Bardzo ciekawy jest labirynt i zadanie-błyskawica. Za tydzień spotkamy się w tym samym miejscu; do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

CZTERY BLIŹNIACZE KWADRATY

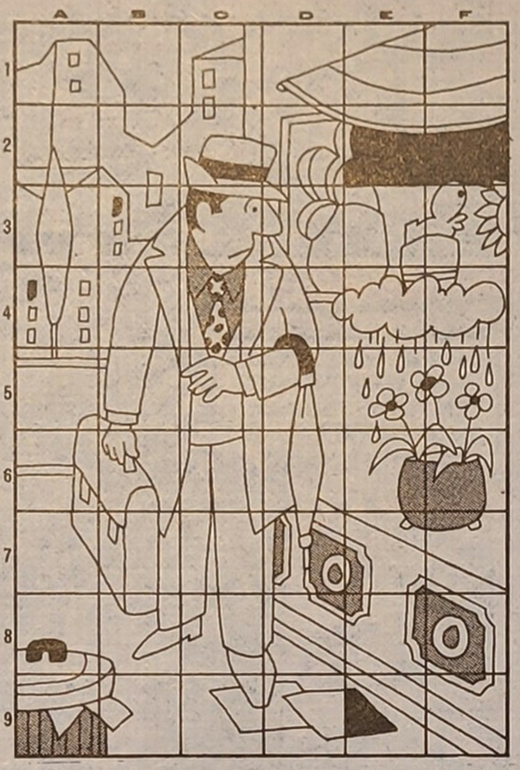

Na tym rysunku znajdują się aż cztery pary bliźniaczych kwadratów, zupełnie do siebie podobnych. Znajdź je, zaznacz metodą „szachową" i porównaj z rozwiązaniem, które zamieszczę za tydzień.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

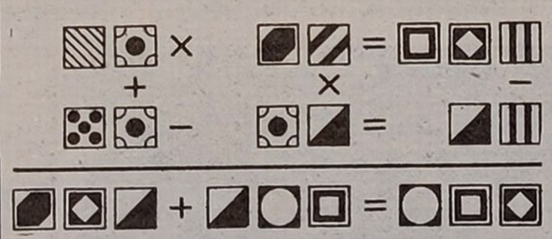

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

LABIRYNT DLA CIERPLIWYCH

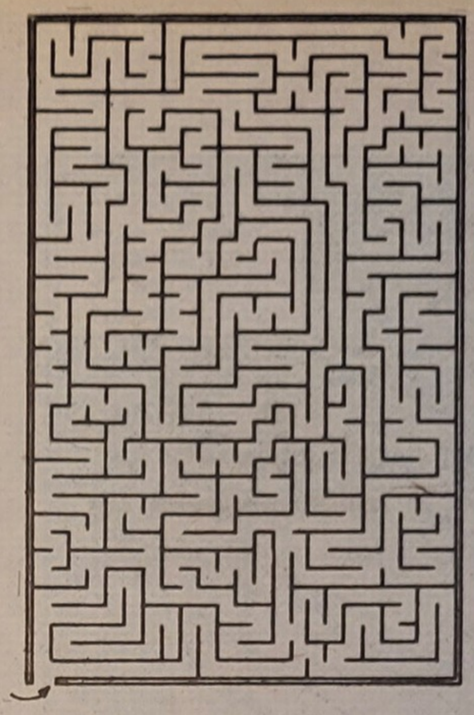

Często z braku cierpliwości rozwiązujemy labirynty od... środka. Jest to oczywiście ułatwienie zadania, ale w ten sposób psujemy sobie całą zabawę. W labiryncie, jaki dzisiaj prezentuję, takie postępowanie jest niemożliwe, ponieważ środek lub cel, do którego mamy dotrzeć od miejsca oznaczonego strzałką, nie jest wyraźnie oznaczony. Ale istnieje on i nawet stanie się dobrze widoczny po przebyciu mniej więcej połowy drogi. Ten labirynt urządził kiedyś w swoim ogrodzie pewien słynny angielski matematyk.

ZADZIWIAJĄCE ZJAWISKO

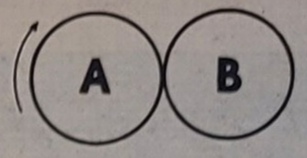

Stary kalif liczył kiedyś złote monety w swoim skarbcu. W czasie liczenia zaobserwował pewne dziwne zjawisko. Zawołał swego podskarbiego i rzekł: „Popatrz, coś mi się tutaj nie zgadza! Może ja już jestem zbyt stary i niezbyt logicznie rozumuję, ale powiedz mi: jeżeli moneta B jest nieruchoma, natomiast moneta A toczy się po obwodzie monety B, to ile razy musi się obrócić moneta A, aby obejść cały obwód monety B? Odpowiedz mi szybko, bo nie wiem, czy nie postradałem zmysłów!" Stary kalif niepotrzebnie się martwił: nie postradał zmysłów, a to zadziwiające zjawisko jest prawdziwe; sprawdź to sam na dwu jednakowych monetach!

TEATR CIENI ABRAKADABRY

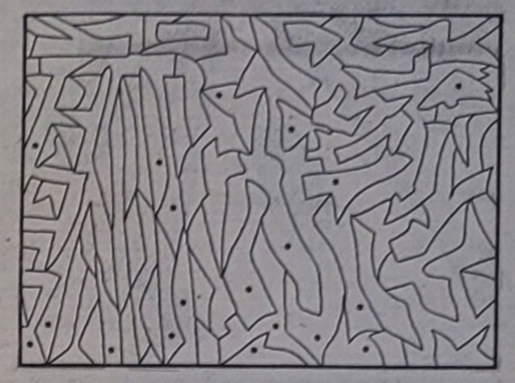

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te kropkowane fragmenty. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

Zadanie premiowane nr 498

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „zadanie premiowane nr 498".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) teren nadmorski, 3) jeśli kuchenne, to np. garnek, 5) żartobliwe określenie dziecka, potomka, 7) imię Tierieszkowej, pierwszej kobiety, która odbyła lot po orbicie okołoziemskiej, 9) zabranie cudzej rzeczy (zwłaszcza zajęcie obcego terytorium), 10) imię Andrycz, znanej aktorki polskiej, 11) ona z wozu – koniom lżej, 12) grono współtowarzyszy; brać, 13) wyciąganie z ziemi roślin z korzeniami, 15) wykonanie jakiegoś przedmiotu z innego, 16) statek wodny „ślizgający się" po powierzchni wody; hydropłat, 17) jeden ze stanów USA (Północna lub Południowa).

PIONOWO: 1) ekspedycja, 2) substancja białkowa, używana m. in. przy wyrobie galaretek, 3) uwypuklenie, zgrubienie występujące na powierzchni ciała, 4) zbyt mała, niedostateczna ilość czegoś; brak, niedostatek, 6) 1000 kg, 8) zależność wasala od seniora, 9) wiejska może odbywać się w remizie strażackiej, 11) zapora utworzona w czasie walk ulicznych, 12) miasto w woj. elbląskim, nad Pasłęką, 13) produkt, 14) hultaj, łobuz, 15) samolotem – z miasta do miasta.

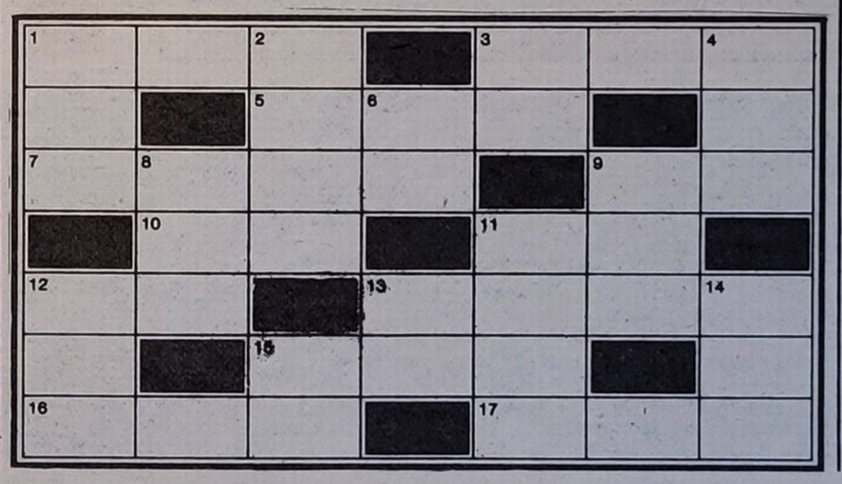

ZADANIE – BŁYSKAWICA

Kawałek mydła o kształcie prostopadłościanu zużywasz co dzień równomiernie. W ciągu 7 dni wszystkie jego wymiary zmniejszyły się o połowę – wymydliło się. Na ile dni wystarczy jeszcze tego mydła, jeżeli będziesz nadal używał go tak samo intensywnie?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: oczywiście, że zmieści się milion kulek; pierwsza warstwa (100×100 cm) to już 10000 kulek. A warstw będzie 100, więc 100×10000 = 1000000. ILE ZNAJDZIESZ: moi redakcyjni koledzy znaleźli dwa przedmioty: dzbanek do zaparzania kawy i parasol. Czy udało Ci się znaleźć jeszcze inne?

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 494

ze 117 numeru „Świata Młodych" z dnia 29.09.1984 r.

Poziomo: pepesza, Jadwiga, Radymno, karawana, „Antek", bary, wyka, szata, dekorator, Parana, padalec, niezgoda. **Pionowo:** peruka, szarawary, Jamno, gagatek, dyna, rabata, Ankara, wykonanie, szalupa, dera, torpeda, palec.

Nagrody wylosowali:
Marek Białowąs – Warszawa, Jolanta Buczyńska – Warszawa, Maciej Dynarski – Szczecin, Monika Gadomska – Warszawa, Jarosław Kolenda – Miecze, Agnieszka Manios – Łódź, Edyta Nowak – Gniezno, Sebastian Sroka – Sulęcin, Sławomir Stochaj – Wieleń, Marek Żyła – Jakubowice.

Cóż to były wówczas za zabawy! Malec musiał dotknąć wszystkiego, co stało lub leżało w zasięgu jego rączek. Słowa „nie wolno" nie przeszły nigdy przez usta cesarza. Wtedy właśnie Lulu pochwycił filiżankę pozostałą z sewrskiego serwisu, który służył Napoleonowi na wyspie Świętej Heleny i naturalnie upuścił cenną pamiątkę. Nie zrobił tego umyślnie, o nie, niemniej cesarz głęboko odczuł stratę tej nieledwie relikwi. Nie wybuchnął gniewem, nie podniósł głosu. Sam zebrał cienkie porcelanowe skorupki, stwierdzając z bólem, że są zbyt drobne, by dały się skleić. Tylko lokajowi, który zjawił się wezwany dzwonkiem, powiedział spokojnie: „Proszę zabrać księcia".

Matka była zupełnie, ale to zupełnie inna. Dbała o wychowanie syna i o wyrobienie jego charakteru. Nie pochwalała pedagogicznych metod cesarza w postępowaniu z jedynakiem. A Lulu często bywał uparty i nieposłuszny, a nawet niegrzeczny i zasługiwał na karę. Cesarz jednak na wszystko pozwalał, ufał szlachetności natury i wrodzonej prawości dziecka i nie zawiódł się.

Pierwszymi kolegami Lulu byli synowie doktora Conneau, generałów Fleury i Espinasse oraz synek wychowawczyni, pani Bizot.

Podobnie jak Ludwik Filip, który posłał synów do publicznej szkoły, by na przyszłość mieli kolegów i przyjaciół zarówno wśród mężów stanu jak i wśród bogatych sklepikarzy, Napoleon III także pragnął i z tej strony zabezpieczyć jedynaka, zwłaszcza, że Lulu nie chodził do publicznej szkoły, a uczył się w domu z kilkoma rówieśnikami, pod kierunkiem znakomitych profesorów.

Przyjaźń Lulu z Antoine'em – jak nazywano Antosia w Tuileriach – miała dość burzliwe początki – obaj chłopcy jednakowo uparci sięgali zawsze po te same zabawki i żaden nie chciał drugiemu ustąpić.

Za każdym jednak spotkaniem smutna twarz Lulu coraz bardziej pociągała Antosia, budząc w nim coraz większy podziw i sympatię.

Bo Lulu był smutny. Mimo zbytku, jaki go otaczał, mimo pałacu, mimo przyszłej korony wyraz jego bladej twarzyczki tak pięknej, bo tak bardzo podobnej do twarzy matki, poruszał każdego. Cóż więc mówić o chłopcu w wieku Antosia? Dla niego „mały książę" przeistaczał się powoli w jakiegoś baśniowego bohatera czy zaklętego królewicza:

Z biegiem czasu dla Lulu mali Coneau i generalątka odsunęli się na dalszy plan, a polski przyjaciel zajmował coraz bliższe miejsce.

Kłócili się też coraz rzadziej, za to coraz częściej odstępowali sobie wzajemnie ulubione zabawki, a potem – nie wiadomo właściwie, jak do tego doszło – zgadzali się prawie we wszystkim i było im ze sobą dobrze.

Antoś spędzał w Tuileriach wolne od lekcji czwartkowe popołudnia. Cesarski powóz zabierał go ze Szkoły Polskiej na Batignolles i odwoził po podwieczorku. Chłopcy uczyli się wówczas konnej jazdy – Lulu o wiele przewyższał Antosia w tej nauce – bawili się, a przede wszystkim rozmawiali.

Letnie wakacje przerywały te czwartkowe spotkania, gdyż Dziaduś – tak samo jak odrzucił propozycję umieszczenia wnuka w paryskiej szkole na koszt cesarza – podziękował za zaproszenie na lato do Compiègne.

– Lepiej nie przyzwyczajać się do pałaców – powiedział wówczas chłopcu. – Twój dom jest i pozostanie bardzo skromny. A nawet jeśli Bóg pozwoli i wrócisz do Ojczyzny, możesz tam zastać zgliszcza. Pamiętaj, żeś Polak, a Polak choć ubogi, nie będzie wieszał się u klamki możnych. Zadowoli się tym, co ma i to mu wystarczy.

Róża i Antoś te słowa Dziadusia zachowali wiernie w pamięci.

V

– Opuść ręce – rozkazała Róża, obracając brata jak krawiecki manekin.

Antoś, z godną podziwu cierpliwością, wykonywał polecenia siostry. Warto przecież było trochę się pomęczyć, oczekujący go wieczór miał wynagrodzić wszelkie niewygody.

Róża podniosła się z klęczek i odstąpiła kilka kroków, by z pewnej odległości ocenić dzieło swoich rąk. Nowe ubranko Antosia uszyła sama przy pomocy Zelii. Właściwie trudno byłoby nazwać je nowym; ten odświętny garniturek skrojono bowiem z aksamitnej matczynej sukni, którą Zelia przez te wszystkie lata pieczołowicie przechowywała w szafie.

Cdn.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM 5

TADEUSZ BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 132 (3906)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Irena Ochrymowicz
Nakł. 500 000. Nr zam. 4044/G. T-60
DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– CO TO JEST liczba mnoga? – pyta nauczycielka.
– To jest to samo, co liczba pojedyncza – odpowiada Mądrala – tylko o wiele więcej...

★

PEWIEN STRASZNY skąpiec w dalekim kraju kupił bilet kolejowy drugiej klasy, a zajął miejsce w pierwszej klasie. Nadszedł konduktor i kazał mu zapłacić różnicę ceny biletu. Skąpiec stanowczo odmówił. Wtedy konduktor złapał jego wielką walizę i wyrzucił przez okno. Strasznie zdenerwowany straszny skąpiec zawołał:
– Nie dość, że mi pan wyciąga pieniądze z kieszeni, to jeszcze teraz przez pana mój syn będzie musiał gonić za pociągiem!!!

Gdzie mój mąż? – pytanie skierowała zarówno do cesarza, jak i do tego nieznajomego, który właśnie badał jej puls.
– Znajdziemy go, niech pani będzie spokojna.

Stanisława Ordęgę znaleziono tuż pod witryną owocarni, Zginął na miejscu, zanim zdążył zdać sobie sprawę, że umiera.

Panią Mariannę odwieziono do domu, zapewniając, że mąż chwilowo pozostanie w szpitalu. Młody porucznik kirasjerów, który jej towarzyszył, Dziadusiowi powiedział prawdę.

Nazajutrz Dziaduś musiał rozpoznać zwłoki syna.

Pani Marianna długo chorowała, bardziej zresztą bolała ją dusza niż ciało. Obwiniała siebie o śmierć męża. „Gdyby nie moja ciekawość – wołała – Stach żyłby! To ja jestem winna, ja go zabiłam!"

Próżno Dziaduś, sam załamany, odwodził ją od tych strasznych myśli. Próżno Róża pieszczotą zwracała jej uwagę na siebie i na małego Antosia. Nie odzyskała już pogody, nie potrafiła śmiać się jak niegdyś. Była już tylko cieniem dawnej wesołej Marianki.

Od roku Zelia prowadziła gospodarstwo u Ordęgów, przeżywając razem z państwem wszystkie ich niedole. Zelia była nieoceniona i nie wiadomo jak bez niej dano by sobie radę.

Cesarz nie zapomniał o ofiarach zamachu, szczególnie o rodzinach tych ośmiu osób, które zginęły lub zmarły wskutek odniesionych ran.

Pani Mariannie i jej dzieciom przyznano pensję z cesarskiej szkatuły. Czyż mogło to jednak zastąpić nieżyjącego męża i ojca?

Mieszkańcy Tuileriów okazali również zainteresowanie losem małego Antosia, tym bardziej, że data jego urodzenia zbiegała się z datą przyjścia na świat następcy tronu. W Święta zapraszano chłopca do pałacu. Dziaduś odrzucił jednak łaskawą propozycję umieszczenia wnuka na koszt cesarski w jednym z paryskich liceów. Pragnął, by Antoś uczył się w Narodowej Szkole Polskiej na Batignolles i odebrał tam patriotyczne wychowanie.

Los – mimo różnicy pozycji i warunków życia obu chłopców – zetknął ich ze sobą.

A pozycja ta jak i warunki były zgoła różne.

Wybrawszy papieża na chrzestnego ojca małego księcia, cesarz oddał go jak gdyby w opiekę Kościoła. Nie zapomniał jednak i o innym patronie, któremu zlecił pieczę nad synem: o armii.

Ledwie wyszedł z pieluszek, Lulu przywdział więc mundur grenadiera pierwszego pułku gwardii: czerwone spodenki i błękitną kurteczkę z czerwonymi wyłogami. W takim stroju występował podczas oficjalnych uroczystości, gdy cesarz sadzał syna przed sobą na siodle odbierając wojskową defiladę.

Lulu miał guwernantki i wychowawczynie, od dziecka uczono go angielskiego – od tego właśnie była miss Schow, specjalnie wybrana przez królową Wiktorię, która wielką sympatią darzyła cesarską parę.

Mały książę nie miał jeszcze pięciu lat, gdy napisał swój pierwszy list do ojca. Cesarz nie rozstawał się z tą nieudolnie nagryzmoloną kartką, do śmierci nosił ją w portfelu. Lulu zapewniał w niej papę o swym przywiązaniu i dodawał, że bardzo tęskni i czeka na jego powrót – cesarz walczył wówczas w Italii, były to czasy Magenty i Solferino.

O tak, Lulu bardzo kochał Ojca, ale Ojciec kochał go o wiele więcej. Do szaleństwa. Jak nigdy nikogo w życiu. Tak, jak tylko potrafi kochać matka, to znaczy z niewyczerpanym zasobem wyrozumiałości i pobłażania.

Wybaczał dziecku wszystko, nawet tę największą przykrość, jaką mu wyrządził Lulu, gdy stłukł filiżankę Napoleona I.

Najciekawszym miejscem w pałacu był naturalnie gabinet Ojca. Cesarz siedział przy biurku, a chłopczyk wdrapywał się mu na kolana.

Dokończenie na str. 7